CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 12 LIPCA 1936 R. NR. 23

Gdańsk, Liga Narodów i Polska

Są sytuacje, w których nie można liczyć na kojące działanie czasu. Tego rodzaju sytuacja wytworzyła się w tej chwili w węzłowym punkcie interesów Państwa Polskiego, na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska.

Niema potrzeby powtarzania tutaj komunałów na temat znaczenia Gdańska dla Polski. Niewiele spraw jest tak właśnie w opinji polskiej ustalonych, jak ta, że nieodwracalnym porządkiem rzeczy ujście Wisły musi znajdować się w sferze polskiego wpływu. Rezygnacja z tego punktu widzenia byłaby równoznaczna rezygnacji z podstawowych warunków swobodnej egzystencji silnego Państwa. Niema w Polsce człowieka, niema czynnika politycznego, niema kierunku myślenia, któryby chciał i mógł bezkarnie pogwałcić tę elementarną zasadę naszego państwowego istnienia i naszego politycznego działania.

Wszystko, co dotyczy Gdańska, dotyczy równocześnie Polski. Faktu tego nie zmienia w niczem istnienie Gdyni. Choćby nawet całość wybrzeża polskiego zamieniona została w jednolity, żywy i doskonale zorganizowany port, to jednak sprawa Gdańska nie przestanie nas obchodzić w sposób najbardziej bezpośredni i intensywny. W naszej polityce bałtyckiej Gdańsk jest tylko fragmentem, ale fragmentem o zasadniczem, kluczowem znaczeniu.

Z tej sytuacji władze Wolnego Miasta Gdańska niechętnie zdają sobie sprawę, niechętnie godzą się na wyciągnięcie z niej odpowiednich wniosków. Stąd rozwój wzajemnych stosunków nie może iść po linji łatwej i dla obu stron zawsze jednakowo miłej. Doświadczyliśmy tego z dostateczną siłą i jaskrawością w ciągu minionych lat kilkunastu niejednokrotnie. Dzisiaj przeżywamy jeden z momentów szczególnie ważnych, wymagających nietylko wielkiej uwagi, nietylko rozumnego zdecydowania, ale i gotowości do działań bezpośrednich, jasnych i bezkompromisowych. Jak powiedzieliśmy wyżej, stoimy wobec sytuacji, w której nie można liczyć na kojące działanie czasu, w której nad rozwojem wypadków trzeba czuwać niezmiernie intensywnie, o ile rozwój ten nie ma iść po linji narastania coraz to większych trudności i niebezpieczeństw.

Na czem polega istota dzisiejszej sytuacji politycznej na terenie Wolnego Miasta Gdańska, której zewnętrznym wyrazem jest konflikt między władzami Wolnego Miasta i Wysokim Komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku?

Podłożem, na którym ta sytuacja się rozwija jest niewątpliwie fakt daleko idącego osłabienia genewskiej instytucji międzynarodowego autorytetu, międzynarodowej siły i międzynarodowej sprawiedliwości. Liga Narodów w tej chwili nie reprezentuje w dostatecznej mierze żadnego z tych trzech podstawowych pierwiastków swojej roli w polityce światowej. Trudno w tej chwili kusić się o przewidywania, czy zmierzch znaczenia Ligi Narodów jest ostateczny, czy przejściowy. W każdym razie w chwili obecnej Liga Narodów jest jeszcze pewnym symbolem, pewnym ceremonjałem, lecz nie jest już autorytetem, nie jest źródłem i ośrodkiem siły.

Stan ten na terenie Wolnego Miasta Gdańska z natury rzeczy musi wywoływać pewne komplikacje i pewne pogmatwania. Statut Wolnego Miasta Gdańska, wbrew potrzebom i interesom Polski, został w swoim czasie związany z Ligą Narodów, jako instytucją opiekuńczą, mającą niejako chronić zakres swobód Wolnego Miasta przed ewentualnem nadużyciem przez Polskę praw zwierzchniczych przyznanych jej w stosunku do Gdańska. W rezultacie istotnie przez czas długi zadaniem Wysokiego Komisarza, a w następstwie i samej Ligi Narodów, było odgrywanie roli arbitra pomiędzy Polską i Gdańskiem, przyczem odbywało się to przeważnie w sposób pomniejszający naturalny zakres polskich uprawnień i polskich interesów w Gdańsku.

Ta sytuacja dzisiaj uległa pozornie zasadniczej zmianie. Pozornie Polska może z pewnym zadowoleniem skonstatować, że Liga Narodów znalazła się w kłopotliwem położeniu, wobec buntu przeciwko niej zwróconemu, przy równoczesnem kurtuazyjnem podkreślaniu, że stosunki polsko-gdańskie dają się ułożyć bez pośrednictwa Ligi Narodów i jej organów. A równocześnie można, jako swoisty sukces prestiżowy, traktować powierzenie Polsce mandatu rozwikłania skomplikowanej sytuacji, wynikłej skutkiem buntu gdańskiego pupila przeciwko jego genewskiej opiekunce.

Niestety, tego rodzaju krótkowzroczny optymizm byłby operowaniem fikcjami, przy równoczesnem pominięciu istoty sprawy.

Istotą dzisiejszej sytuacji politycznej w Gdańsku nie jest bynajmniej niezadowolenie z Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, wywołane faktem takiej czy innej jego działalności. Istotą tej sytuacji jest przygo-

towywanie gruntu do tego, by likwidacja obecnego stanu formalnego odbyła się na korzyść tezy o łączności politycznej Gdańska z Rzeszą Niemiecką. Ze słów, wypowiedzianych przez Prezydenta Greisera w Genewie, na uwagę szczególną Polski zasługują nie te, w których mówił on w sposób kurtuazyjny o porozumieniu polsko-gdańskiem, jako wyniku porozumienia polsko-niemieckiego, lecz te, w których wyrażał sąd, że sprawę dostępu Polski do morza można było załatwić bez odłączania Gdańska od Niemiec. Stąd też nie można się wahać przed jasnem postawieniem sprawy. Ataki genewskie p. Greisera były adresowane do Ligi Narodów, lecz skierowane przeciwko Polsce i jej interesom. Nie mamy żadnych powodów, aby na fakt ten oczy przymykać, tembardziej, że inni — jak widać to z głosów prasy zachodniej — doskonale tę sytuację rozumieją, a brak jasności i zdecydowania z naszej strony mogą potraktować tylko jako wyraz słabości i lęku przed trzeźwem spojrzeniem na rzeczywistość.

Co zaś do momentu prestiżowego. Istotnie, powierzenie sprawy Polsce, jako państwu reprezentującemu interesy zagraniczne Gdańska, jest jedynie słuszne i zgodne z naturalną linją zdrowego pojmowania istoty wzajemnego stosunku Wolnego Miasta i Państwa, które interesy tego miasta prowadzi i za nie odpowiada. Lecz i tutaj zjawiają się wątpliwości. Jak wynika z ostatnich doniesień prasy, niezależnie od formalnego załatwienia sprawy na terenie Ligi Narodów przez powierzenie jej Polsce, nastąpiły w tej sprawie i inne kroki, w postaci demarche dyplomatycznego ze strony przedstawicieli Anglji i Francji w Berlinie. Ustosunkowanie się do tego faktu nie jest łatwe. Zapewne z rzeczowego punktu widzenia krok ten wzmacnia pozycję Polski, jako mandatarjuszki Ligi Narodów i czynnika bezpośrednio zainteresowanego w rozwoju sprawy gdańskiej. Lecz równocześnie krok ten może świadczyć, że utrwala się niepożądane i niebezpieczne na przyszłość przekonanie, że o sprawach gdańskich realniej i skuteczniej można mówić w Berlinie na Wilhelmstrasse, niżeli w Warszawie na Wierzbowej. Tego rodzaju sytuacja nie mogłaby być uważana za wzmocnienie prestiżowej pozycji Polski w sprawach gdańskich.

A jeśli chodzi o sytuację międzynarodową Polski, o całość jej polityki zagranicznej, to i w tej dziedzinie dzisiejszy stan sprawy gdańskiej nie może być lekceważony. Trudno jest wysuwać hipotezy, w jakim stopniu przebieg ostatnich tygodni tej sprawy był wynikiem uzgodnienia i uplanowania z czynnikami odpowiedzialnemi za politykę zagraniczną Niemiec. Niemniej jednak nie można oprzeć się przekonaniu, że nie był tylko dowolną improwizacją czynników gdańskich, tembardziej, że pierwszy akt sprawy, przybycie krążownika „Leipzig" i zachowanie się jego komendanta, zdaje się świadczyć ponad wszelką wątpliwość o planowości w przygotowaniu „wielkiej gry", rozpoczętej afrontem w stosunku do Wysokiego Komisarza Lestera, a zakończonej ordynarnemi kawałami Prezydenta Greisera na terenie genewskim.

Istotna rola Berlina w tej sprawie nie jest czynnikiem drugorzędnego znaczenia politycznego w zakresie sytuacji międzynarodowej Polski. Niezależnie jednak od tej istotnej roli znaczenie dzisiejszego stadjum sprawy gdańskiej w polityce międzynarodowej Polski jest bezsprzecznie bardzo poważne, już choćby dlatego, że otwiera spowrotem — przynajmniej na pewien czas — tego rodzaju stan stosunków europejskich, przy którym za punkt szczególnie niebezpieczny dla pokoju Europy może być ponownie uważane pogranicze polsko-niemieckie, co z natury rzeczy nie może pozostać bez wpływu na całość naszej polityki zagranicznej. Oczywiście, powinno to pociągnąć za sobą konieczność pewnego usztywnienia tej polityki, oparcia jej przedewszystkiem na czynnikach stałych, dużej dbałości o należyte współdziałanie w zakresie międzynarodowej ochrony pokoju przez odpowiedni system sojuszów i porozumień. Są to zresztą stałe nakazy i postulaty polskiej polityki zagranicznej, wynikające z natury rzeczy naszego położenia geograficznego i politycznego.

W odniesieniu do dzisiejszej sytuacji na terenie Wolnego Miasta Gdańska i naszej roli, jako mandatarjusza Ligi Narodów zarówno w sprawie obecnego konfliktu, jak też z natury naszych uprawnień w stosunku do całości polityki zagranicznej Wolnego Miasta, musimy zachować zarówno daleko idącą zimną krew i umiarkowanie, jak też i poczucie, że w danym momencie rozstrzygają się sprawy zasadniczego znaczenia dla naszego państwowego spokoju w przyszłości bliższej czy dalszej. Sprawy zatargu pomiędzy władzami Wolnego Miasta i Ligą Narodów nie możemy traktować jako sprawy cudzej.

Polsce zależy na istnieniu dobrych warunków współżycia i współpracy pomiędzy Polską i znajdującem się pod jej opieką Wolnem Miastem. Dowody tego rodzaju stosunku do Gdańska były dane z naszej strony wielokrotnie. Jednakże nie może być mowy o jakiejkolwiek inercji z naszej strony, o jakiemkolwiek biernem przypatrywaniu się narastaniu na terenie Gdańska z gruntu fałszywego przekonania, że Polska dopuści do tego, by sprawa Gdańska została załatwiona jako jedno z ogniw systematycznego likwidowania przez Niemcy postanowień Traktatu Wersalskiego.

Nierozerwalność związku swego z Polską Gdańsk musi uznać za dogmat, za rzecz bezsporną. Dogmat ten musi być również uznany i przez berlińskich opiekunów Gdańska. Tylko na gruncie uznania tego dogmatu mogą się rozwijać normalne stosunki polsko-gdańskie i polsko-niemieckie. Na żadne wątpliwości i złudzenia nie może być miejsca. Jednolitość Narodu Polskiego jest pod tym względem bez pęknięć i bez skazy.

NA MARGINESIE

Książę Pan wspomina...

W 11 n-rze „Buntu Młodych" jeden z najbardziej istotnie popularnych w czasie wojny ludzi w Polsce, książę Zdzisław Lubomirski, zamieścił niezmiernie ciekawe i niezmiernie charakterystyczne wspomnienia z różnych momentów swej działalności politycznej, przedewszystkiem zaś z różnych momentów swego kontaktu z Marszałkiem Piłsudskim.

Wspomnienia są rozbrajające. Są niewątpliwie szczere. Zawierają nawet tego rodzaju momenty, któremi chwalić się nie ma powodu, jak np. pospieszna interwencja u władz okupacyjnych niemieckich o wydanie zakazu przemawiania Piłsudskiemu w czasie jego pierwszego wojennego pobytu w Warszawie, w sierpniu roku 1915.

Na omówienie szczegółowsze zasługiwałyby niemal wszystkie fragmenty, mówiące o kontaktach z Piłsudskim, którego Książę Pan przez całe życie uczył się rozumieć, niestety, jak widać ze wspomnień, nie bez poważnych trudności. Ciekawe jest surowe osądzenie konserwatystów, jako niezdolnych do niczego, ani do walki, ani do pracy, ani nawet do zdecydowanego wystąpienia na terenie Sejmu. Ciekawe jest oświetlenie momentu sprawy brzeskiej, w którym, jak widać ze wspomnień, Książę Zdzisław odegrał wśród konserwatystów rolę głównego „buntownika", lecz — jak sam pisze — ukarany nie został, gdyż: „gdy Lechnickiemu i Krzyżanowskiemu polecono złożyć mandaty za wystąpienia antybrzeskie (relacja nie zupełnie ścisła — przyp. red. „Nar. i Państwa"), ja mój mandat też Sławkowi do dyspozycji złożyłem, ale z tego nie skorzystał" — konstatuje melancholijnie Książę.

W świetle tych wspomnień nasuwa się jedna reminiscencja. Jak niedaleko jesteśmy jeszcze od tych czasów, kiedy do odegrania poważnej roli politycznej wystarczał tylko jeden fakt: posiadanie tytułu książęcego. Bo poza tem książę Zdzisław Lubomirski ma wszelkie zalety uczciwego do gruntu człowieka, żadnych zalet polityka i męża stanu. Do wyciągnięcia tego rodzaju wniosków nie trzeba było aż drukowania wspomnień. W każdym jednak razie opublikowany fragment przyniósł pod tym względem aż nadto wystarczające potwierdzenie.

J. Toporski

Wśród zamętu

Naród polski jest dziś rozbity i rozproszkowany. Przed rokiem jeszcze można było mówić o dwóch większych obozach politycznych: „piłsudczyków" i „endecji". Dziś ten podział jest już przestarzały — stwierdzamy to wyraźnie. „Piłsudczycy"— wszak teraz już nie powiemy nawet: „obóz prorządowy" — tak gorliwie się zakrzątnęli tworząc wśród siebie wszelkie „linje podziału" w najrozmaitszych kierunkach, że rozbicie na grupy tego obozu, doniedawna jednolitego, jest faktem, z którym należy się liczyć. „Endecja" pozostała naogół tem, czem była; wpływy jej raczej wzrosły, przeważnie kosztem warstw dotąd apolitycznych. Rzeczą nową i poważną, którą należy podkreślić, jest wzrost wpływów zarysowującego się już wyraźnie obozu socjalistyczno - komunistycznego — międzynarodowego. Wzrost ten odbywa się nietylko kosztem mas dotąd apolitycznych, lecz również kosztem rozbitków z niektórych odłamów byłego „obozu prorządowego". Tworzy się w Polsce „front ludowy".

Lewica, występując w imię interesów społecznych rzekomo większości narodu, nie kryje specjalnie swego charakteru klasowego i antynarodowego. Międzynarodowy charakter modnych obecnie „frontów ludowych" ze względu na ich program i podleganie dyrektywom instytucyj zagranicznych (II i III Międzynarodówek) jest zresztą zbyt wyraźny, aby się na cokolwiek przydało ukrywanie tego. Prawica natomiast — na czele z endecją — występuje pod hasłem ogólnonarodowem, negując stanowczo swój charakter klasowo - zachowawczy. „Stronnictwo narodowe" pretenduje w Polsce do odegrania tej roli, co narodowy socjalizm w Niemczech lub faszyzm we Włoszech.

Nie jest dziwne, że endecja stara się utrzymywać takie przekonanie o sobie — jest to w jej interesie. Skutek takiej taktyki jest ten, że dziś dokoła dawnych przywódców endecji zgrupowały się elementy bardzo różne, nawet takie, dla których często zachowawczy program endecji (lub brak w wielu dziedzinach wszelkiego programu) nie posiada żadnej siły atrakcyjnej. Odnosi się to przedewszystkiem do młodzieży.

Dlaczego endecja przyciąga młodzież i w czem to jest objaw niezdrowy? Każdy rozsądny Polak winien się cieszyć, że w okresie, gdy socjalizm i komunizm międzynarodowy wyruszył na podbój wszystkich narodów, młodzież polska instynktownie garnie się pod sztandary narodowe i staje się nader wrażliwą na sprawy narodowe. Smucić się natomiast i wstydzić należy, że wyraźnie i niedwuznacznie podniosła sztandar narodowy w Polsce właśnie grupa przeżytych i zbankrutowanych polityków ugodowych, zdobywając przez to potężny zastrzyk młodej i zdrowej krwi do swych starczych żył. Ruch narodowy we Włoszech i Niemczech, który w pewnych momentach endecja chce naśladować, nosił charakter rewolucyjny, a jego reformy — słuszne czy nie, w tej chwili o to nie chodzi — sięgały wgłąb ustroju społecznego. Ruch rewolucyjny nie narodził się tam przez przyklejenie nowej zewnętrznej etykietki do starego i wypłowiałego szyldu partyjnego. „Obóz narodowy" w Polsce, utrzymujący z wielkim trudem pozorną jedność na tle negacji dzisiejszej bezprogramowości życia polskiego, nie ma żadnego wyraźnego programu twórczego. Gdy sztandarowi „wodzowie" „stronnictwa narodowego" zabierają głos w sprawach programowych, to się okazuje, że staroszlachecka zasada przedrozbiorowa „nihil novi" jest ich fundamentem programowym. Ten program „twórczy", poza bardzo ogólną zasadą narodową i wyraźnym tylko antysemityzmem, przewiduje, jako kamienie węgielne „nowej" polityki: kościół, rodzinę, święte prawo własności i liberalizm ekonomiczny.

Krótko mówiąc, — zwrot wstecz do zasad XIX, albo, gdyby się dało, nawet XVIII wieku. W imię walki z międzynarodówką komunistyczną Polska miałaby się stać, jak w XVII i XVIII w., narzędziem międzynarodowej polityki klerykalnej, jako „semper fidelis" sługa tej polityki. Polscy „narodowi" politycy nietylko zapomnieli o tem, czem była Polska w XVII i XVIII w. pod czułą opieką „narodową" jezuitów; lecz i dziś nie chcą słyszeć o akcji „pro Russia" na terenie Polski. Polskim „narodowcom" nie wystarcza wolność wyznań przy zabezpieczeniu kościelnych, lecz nie politycznych interesów kościoła katolickiego. Dzisiejsze, zaiste bardzo szerokie, granice konkordatu wydają się im jeszcze niewystarczające. Stąd szczególna gorliwość i dbałość o interesy „kościoła"; stąd przesadna obawa o instytucję „rodziny", której przecież żaden rozsądny człowiek w Polsce nie zwalcza.

Reformy społecznej, mającej na celu usunięcie nędzy i głodu mas pracujących, program „narodowy" oczywiście nie przewiduje, ponieważ dogmatycznie potraktowane „święte" prawo własności wyklucza jakiekolwiek skrępowanie warstw posiadających i gospodarkę planową, mającą na celu dobro całego narodu, a nie poszczególnych osób czy klas.

Mimo to wszystko, mimo cały ten ubogi i kołtuński program, „stronnictwo narodowe" jest tymczasem w Polsce najliczniejsze. Nie ulega wątpliwości, że popularność swoją obóz prawicowy zawdzięcza przedewszystkiem sprytnemu przywłaszczeniu sobie monopolu na hasła narodowe. Obóz „prorządowy", ze swej strony, jak gdyby naumyślnie i planowo przez długi czas czynił wszystko, aby utrwalić przekonanie, że narodową jest w Polsce tylko endecja. Zacietrzewienie partyjne i dawne porachunki polityczne i osobiste odegrały tu rolę niemałą. Skoro endecja wysuwa hasła „narodowe" — oczywiście trzeba im przeciwstawić hasła... „państwowe". A więc, — polityka państwowa, wychowanie państwowe i t. d. Ani się spostrzeżono, jak na podłożu „wychowania państwowego", pozbawionego głębszych korzeni narodowych, zaczęły się wytwarzać prądy kosmopolityczne, lub wręcz nawet antypaństwowe, które hamować wypadło już sądom państwowym. Z drugiej strony, więzienia zaczęła zapełniać polska młodzież narodowa, myląca się, zanarchizowana, lecz, trzeba to przyznać, ideowa i mimo wszystko niekoniecznie ściśle i zawsze „endecka". Zmuszono ją do tego, by była endecką, przeciwstawiając ideologję „państwową" ideologji „narodowej", jako „endeckiej".

Tylko dla Polaków zagranicą zrobiono wyjątek. Pękły tu ramy sztucznych i obłudnych już dziś teoryj „państwowych". Polacy w Niemczech głośno nazywają siebie „radykałami polskości". Na Zjeździe Polaków z zagranicy stwierdzono wyraźnie i bez wstydliwych osłonek jedność narodu polskiego, która przekracza granice państwowe i wiąże węzłem najmocniejszego uczucia wszystkich Polaków na całym świecie. Na zastosowanie tej zasady wewnątrz Polski jakoś się jednak nie zdobyto.

Państwa „narodowościowe" przeżyły swój wiek i wraz z monarchją Austro-Węgierską należą do przeszłości. Nie przesądzając, jaki ustrój zapanuje na świecie w przyszłości (a napewno żaden nie będzie wieczny), musimy wyraźnie stwierdzić, że wobec powszechnego napięcia uczucia narodowego i ostrego pogotowia dokoła nas, Polska nie może „stać nierządem" narodowym, jak w w. XVIII usiłowała „stać nierządem" państwowym. Instynkt narodowy nakazuje niezwłoczną konsolidację narodową — wyraźną i zdecydowaną, bez osłonek.

Z ciężkiego okresu, jaki przechodzi świat, ten naród wyjdzie zwycięsko, który potrafi się zdobyć na wytrwałość w pracy i zapał. Co ten zapał, bez którego niema zwycięstwa żadnej wielkiej sprawy, obudzić potrafi? Idea jagiellońska? — Lecz jakież mają być jej formy dzisiejsze? Czy w praktyce tę „unię" zawierać ma Polska — z Litwą dzisiejszą, czy z U. N. D. O.?

Jakże karykaturalnie wyglądają na tle rzeczywistości dzisiejszej starania kopjowania wielkich prób dziejowych, dokony-

wanych przez Wielkiego Człowieka w przełomowym i decydującym o drodze przyszłego rozwoju narodów okresie lat 1918 — 20. Jeżeli słusznie potępiamy akcję w owym czasie enedeckich „pomniejszycieli Polski", zahypnotyzowanych ustalonemi przez Moskali „etnograficznemi" granicami „Priwislenskiego kraju", to co teraz musimy powiedzieć o pomniejszaniu stanu posiadania polskiego w żywych granicach Polski rzeczywistej w imię urojonych „koncepcyj politycznych"?

Nie rozumiejąc teraźniejszości i bezradni wobec przyszłości, niektórzy z dziwnym uporem stale sięgają wstecz aż do... Unji Lubelskiej. Jeżeli już koniecznie mamy sięgać w przeszłość po wzory, — czy nie słuszniej nawiązać do roku 1791, niż do 1569, do momentu, w którym się urwało odrodzone duchowo polskie życie państwowe? Konstytucja 3 Maja, likwidując przeżyte pozostałości Unji, przeprowadziła ujednostajnienie państwa, tworząc podwaliny pod jednolity naród polski. Konstytucja 3 Maja zniosła ducha dzielnicowości. A dziś, chcąc ratować sejm przed zbytniem rozproszkowaniem i „partyjnictwem", tworzy się grupy posłów dzielnicowych („regjonalnych"). Najgorszy rodzaj partyjnictwa, godzący w jedność terytorjalną państwa. Brakuje tylko zaopatrzenia posłów „regjonalnych" w „instrukcje" poselskie. Wówczas bylibyśmy już całkiem niedalecy od wzorów życia sejmowego w okresie przedrozbiorowym.

Wyścig pracy!... Wymaga to skupienia i zapału. Wymaga skoncentrowanego wysiłku całego narodu. Nie da się tego osiągnąć bez głębokiego przejęcia się całego narodu jedną wielką ideą wspólną. W obliczu rosnących wpływów Moskwy i sfer międzynarodowych z nią współdziałających, tylko idea narodowa może uratować cywilizowane narody przed zalewem barbarzyństwa moralnego i niwelacją powszechną. W okresie wojny nie należy składać broni i popisywać się liberalizmem; trzeba budować armję. Dziś armja — to cały naród. I przedewszystkiem Naród Polski, a nie „obywatele Rzeczypospolitej". Chyba nikt nie odważy się twierdzić, że w okresie tworzenia się Państwa Polskiego w r. 1918 — 1920 „wszyscy obywatele" dzisiejszej Rzeczypospolitej (a więc i Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Litwini) odzyskali niepodległość Polski. Natomiast garnęli się do wojska Polacy z całego świata; oni Polskę tworzyli i oni jej bronić będą. Nawet już z tego wypływają dość zdawałoby się wyraźne wytyczne na przyszłość.

Współczesne państwo o cechach trwałości, a więc państwo, w którem absolutną większość stanowi jeden naród, jest najdoskonalszą formą życia narodowego. Pozbawiony form państwowych naród nie może normalnie się rozwijać. Polacy chyba o tem wiedzą najlepiej. Dziś te oba pojęcia — naród i państwo — w psychice normalnego Polaka nierozerwalnie z sobą są zrośnięte. I tak być powinno. Nie może być mowy o jakiejś „nadrzędności" państwa.

Nie powinno, oczywiście, mieć miejsca przymusowe wynaradawianie osób obcej narodowości, którym wypadło mieszkać na terenie państwa polskiego. Tolerancja i swobodne życie kulturalno-narodowe winno być zagwarantowane mniejszościom narodowym, — jednakże tylko i wyraźnie pod warunkiem lojalności w stosunku do państwa polskiego i jego potrzeb.

Twórcza polityka narodowa winna sięgnąć wgłąb anormalnych stosunków społecznych dla dokonania szeregu reform. „Święte" prawo własności nie może stać na przeszkodzie, gdy tego wymaga ogólny interes narodowy i gospodarka planowa. Zgubna jest każda „reforma", dokonywana pod hasłem mściwego „burzenia". Dlatego własność — zwłaszcza mniejsza — nie powinna być „burzona" bez konieczności, tylko dla dogodzenia tej lub innej doktrynie abstrakcyjnej. Reforma społeczna winna przedewszystkiem okiełznać wielki przemysł skartelizowany i kapitał, żerujący na ludzkiej nędzy, oraz uregulować stosunki na wsi.

Reforma rolna może się okazać zbawienną i zmienić do niepoznania oblicze społeczne i narodowe Polski, jeżeli będzie przeprowadzona zgodnie z wymaganiami polskiej polityki narodowej. Nietylko jednak rozminęłaby się z celem, lecz stałaby się wręcz zgubną, gdyby moment czysto społecznej „walki z wielką własnością" usunął w cień względy narodowe. Nie wolno zapominać, że reforma ta, burząc dwory polskie na kresach wschodnich, burzyć będzie równocześnie ośrodki kultury polskiej, że dotknie ona ziemi polskiej, która przetrwała sto zgórą lat pod obcem jarzmem, pozostając wciąż polską. Te właśnie dwory kresowe wydały z siebie szereg naszych bohaterów narodowych już po upadku Państwa Polskiego. Taki dwór wydał Józefa Piłsudskiego. Więc nie „burzenie" tych dworów może być celem, lecz przejęcie z ich rąk z pietyzmem ziemi polskiej, ponieważ spełniły już one swoją rolę, a ziemia ta potrzebna jest dziś dla innych celów narodowych.

Tylko tego rodzaju skoordynowana i konsekwentna na wszystkich odcinkach praca narodowo-społeczna potrafi obudzić poczucie jedności i zapał w narodzie polskim — zapał, który przez pracę zbiorową cuda tworzy.

Powiedzą może, że to „narodowy socjalizm", wzorowany na Niemczech. Mniejsza o nazwę. Zresztą piłsudczyków nazwa taka napewno nie przerazi: Józef Piłsudski był socjalistą, gdy Adolfa Hitlera jeszcze na świecie nie było, a z socjalizmem polskim zerwał właśnie dlatego, że socjalizm przestał być narodowym, schodząc na tor międzynarodowy. Mniejsza zresztą o nazwę. Nazwa może być „zagraniczna" lub polska, byle treść pracy była szczerze polska, wynikająca z polskiej rzeczywistości i potrzeb narodowych, a nie wzorowana na przepisach Marxa, Sorela, Hitlera, czy Mussoliniego.

Kto tej pracy dokona w Polsce? Kto pchnie życie narodowe na nowy tor? Kto każe znieść nazawsze wszystkie te „linje podziału", sztucznie dzielące naród na drobne i wrogie grupki?

Józef Piłsudski nie zdążył całkowicie tej pracy dokończyć przed swym zgonem. Stworzył mocne i twarde ramy życia państwowego, stworzył silne wojsko, utorował linje polityki zagranicznej...

Uczniowie Wielkiego Człowieka winni teraz pokazać, że potrafią samodzielnie rozbudowywać polskie życie narodowe w nowych warunkach. Kapitał moralny, jaki zostawił Józef Piłsudski swym uczniom, jest wielki. Czy spadkobierców jego stać będzie tylko na trwonienie spadku?

Uczniowie Józefa Piłsudskiego stoją wobec egzaminu historycznego. Warunki historyczne są zmienne. Uczniom wypadnie pokazać, czy potrafią samodzielnie się znaleźć w warunkach odmiennych. Powtarzanie tylko lekcyj, wyuczonych na pamięć, na nic się nie zda i nie rozwiąże coraz to nowych praktycznych zadań historycznych.

W związku z rozpoczętym III kwartałem, prosimy Sz. Prenumeratorów o uregulowanie wszelkich zaległości. W przeciwnym wypadku będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę „Narodu i Państwa" z dniem 15 lipca

ADMINISTRACJA

St. S.

Przestarzała zasada

W ustach licznego szeregu działaczów zawodowych spotykamy dziś niezmiernie często terminy: „klasa pracująca", „stanowisko klasowe". Ma to być wyrazem radykalnego i „mocnego" stawiania spraw społecznych. Czy jednak niema w tem wielkiego nieporozumienia, pewnej pozy i nierealności traktowania tych potrzeb i tendencyj, których wyrazem są właśnie dzisiejsze ruchy zawodowo-społeczne?

Zasady są zawsze wynikiem uogólnień grupy zjawisk współczesnych w danych konkretnych warunkach życia i wyrazem stosunku do odbywających się procesów rozwojowych. Zasada twórcza w danym okresie czasu staje się jałową i rozkładczą w innych warunkach. Nie można dowolnie przerzucać zasad z jednych sytuacyj na inne, z jednych okresów na okresy o odmiennej strukturze rozwojowej.

Klasowy ruch robotniczy powstał w okresie tworzenia się kapitalistycznej gospodarki na Zachodzie Europy i stał się czynnikiem postępu społecznego, kulturalnego, gospodarczego, stał się poważnym instrumentem rozwoju stosunków politycznych. W okresie tworzenia się wielkich warsztatów pracy, opartych na koncentrującym się i szybko narastającym kapitale pieniężnym i rzeczowym — klasowy ruch robotniczy, obok ruchów robotniczych opartych na podstawach chrześcijańskich — stał się motorem wydobywania na wierzch potrzeb ludzkich, „kapitału osobowego", jedną z przyczyn dokonania „odkrycia człowieka", o czem tak trafnie pisał Min. Kwiatkowski w swoich „Dysproporcjach". Dzięki tym ruchom, dzięki również pracy indywidualnej „utopistów", rozwinęło się ustawodawstwo ochronne pracy, powstały i rozwinęły się ubezpieczenia społeczne, powstało pojęcie gospodarstwa społecznego, polityka gospodarcza państw zaczęła coraz bardziej przesiąkać pierwiastkami społecznemi, polityka społeczna zaczęła się wiązać z polityką gospodarczą i t. d. W tym momencie jednak nadchodzi niejako kres zasady klasowości. Spełniła swoją twórczą, ożywczą rolę i powinna ustąpić zasadzie innej, dostosowanej do sytuacyj, stworzonych nie wyłącznie wprawdzie, ale również przez zasadę klasowości.

Zasada klasowości polega na wyodrębnieniu określonej części czynników społecznych od reszty, od całości, poto, aby uzyskać inny układ sił społecznych, aby to co jest słabsze stało się silniejsze. Zasada klasowości wiąże się zawsze ze słabością i niemożnością odpowiadania za całe gospodarstwo społeczne i państwowe. Jeżeli czynnik wyodrębniający się, „klasowy", staje się czynnikiem dominującym, albo ma możność stania się tym czynnikiem, jeżeli potrzeby, wiążące się z danemi ruchami społecznemi są uznane za potrzeby publiczne, stają się podstawą polityki państwowej, — czynnik ten przestaje być „klasowym", a przeciwnie wytwarza i powinien wytwarzać w sobie poczucie gospodarza całości gospodarstwa społecznego i państwa. Wówczas zasada klasowości staje się z natury rzeczy podstawą myślenia i działania poprzednich gospodarzy całości, czynników przedtem dominujących, których potrzeby zostały ograniczone. Utrzymanie zasady klasowości przez jej dawnych wyznawców staje się wówczas anachronizmem, nietylko nie przyczynia się do dalszego postępu społecznego, ale przeciwnie hamuje ten postęp, powoduje, że stanowisko czynników społecznych, dominujące w danem stadjum rozwoju gospodarczo-społecznego, staje się mniejsze, że stan umysłów, poziom i kierunek prac społecznych, pozostają w tyle poza konkretnemi warunkami i i możliwościami.

W Polsce zasada klasowości nie miała korzystnych warunków rozwoju ani w okresie przedwojennym, ani tembardziej w okresie Niepodległości. Wobec słabości rozwoju przemysłu w Polsce przedwojennej, ruch robotniczy, który na zachodzie podjął sztandar klasowości, nie miał możności szerszego rozwinięcia się. Nad całością Polski dominował fakt zasadniczy— niewola, t. j. uzależnienie rozwoju gospodarczego, społecznego, kulturalnego Polski od warunków i potrzeb centrów innych ośrodków gospodarczo-kulturalnych. Potrzeba odzyskania Niepodległości, płynąca z historji, psychiki polskiej i potrzeb terytorjum polskiego, była zasadniczym celem, do którego uzyskania różnemi drogami, przy pomocy różnych środków zmierzały pokolenia. Niepodległość Polski, jako główny cel działań — osłabiała tendencje klasowości, nawet na tych odcinkach, na których mogła ona wystąpić, gdyż mobilizowanie sił do walki o Państwo Polskie musiało się odbywać niezależnie od granic, zamkniętych pojęciami klasy robotniczej. Nie znaczy to, aby potrzeby społeczne na tem cierpiały. Robotnicy w przemyśle i górnictwie walczyli o zaspokojenie swoich potrzeb, często ze skutkiem, a najdzielniejszy wśród nich element uczestniczył równocześnie i w ciężkich, krwawych walkach o Państwo Polskie. Ruch robotniczy był pionierem walki o Niepodległość oraz o warunki życia i pracy robotniczej. Wśród robotników działał Józef Piłsudski, do nich zwracały się myśli twórcy „Róży" — Stefana Żeromskiego, młodzież dzierżąca sztandar walki o Niepodległość marzyła o pracy wśród i dla Ludu, wraz z Ludem.

Bądźmy sprawiedliwi i dla jeszcze bliższej przeszłości. Państwo Polskie od pierwszych dni swego powstania wysunęło na czoło swoich prac sprawy społeczne, pomimo ogromu zadań, jakie spadły na kierowników Państwa i pomimo strasznych warunków, w jakich się pracę zaczynało. Po tej linji rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce odbywał się z małemi odchyleniami a częściowo odbywa się i dzisiaj. Proces ten jest konieczny, niezależnie od siły liczebnej, moralnej i intelektualnej ruchów zawodowych. Lecz fakt ten ma swoje znaczenie istotne. Sprawia on, że zasada klasowości dzisiaj reprezentowana jest już nie przez świat pracy, ale że znalazła swoje oparcie właśnie w ośrodkach wielkiego przemysłu i ziemiaństwa i tam ma swoje uzasadnienie. Wielki przemysł i ziemiaństwo nie posługuje się wprawdzie dziś jeszcze hasłami i określeniami klasowemi, ale zajmuje w istocie swojej stanowisko klasowe — cofa się pod wpływem konieczności zewnętrznych, ale nie przestaje atakować i bronić się z punktu widzenia własnych tendencyj klasowych i grupowych. Ten kąt widzenia został bardzo trafnie scharakteryzowany przez Władysława Grabskiego w jego ostatniej książce p. t. „Idea Polski", gdzie również słusznie zostały wykazane ujemne skutki „idei ziemiańskiej". Potrzeby „świata pracy" (ten termin lepiej odpowiada stosunkom polskim, niż termin „klasy pracującej") *są i muszą być podstawą polityki państwowej*, mogą być tylko lepiej lub gorzej wyrażane i realizowane, lecz tem samem w istocie rzeczy „świat pracy jest gospodarzem Polski, niezależnie od tego, czy reprezentują go ci, których wyłaniają z siebie ruchy społeczne, czy jednostki powoływane przez najwyższe władze państwa.

Obowiązkiem gospodarza jest niesienie odpowiedzialności za całość Państwa i gospodarstwa społecznego, a nie wyodrębnianie się. Klasowość, jako wyraz wyodrębniania się należy pozostawić innym. Ale oczywiście łatwiej jest wyrażać potrzeby, odrzucane w środowiskach, niż rozumieć w jaki sposób one mogą być zaspakajane, niż zdawać sobie sprawę z możliwości i środków zaspokojenia tych potrzeb na tle całokształtu warunków i to nietylko gospodarstwa społecznego Polski, ale gospodarstwa światowego, z którem Polska jest związana. Wymaga to przygotowania, którego nie mamy i którego nie można zdobyć z dnia na dzień. Związki zawodowe, stowarzyszenia spółdzielcze, kulturalno-oświatowe robotników i pracowników umysłowych, organizacje działające wśród drobnych rolników, chałupników, drobnego rzemiosła i handlu (zasięg problemów społecznych w Polsce jest znacznie szerszy, aniżeli potrzeby robotników przemysłowych i rolnych oraz pracowników umysłowych) — są zdolne do postulowania, natomiast w mniejszym stopniu wykazują zdolność opracowywania problemów gospodarczo-społecznych, a niemniej są przygotowane do stawiania i rozumienia podstaw ogólnej polityki gospodarczo-społecznej Państwa. Nie zdołały jeszcze wyjść ze stanu umysłów, wystarczającego wówczas, kiedy się było obserwatorem i krytykiem,

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

ale niewystarczającego, aby być gospodarzem. Jednym z wyników tego swoistego uwstecznienia w stosunku do dzisiejszej roli i dzisiejszych zadań jest zasada klasowości. W tym kierunku więcej dla świata pracy robią instytucje naukowe, jak np. Instytut Gospodarstwa Społecznego i Instytut Spraw Społecznych, aniżeli te ruchy i organizacje, których znaczenie leży przedewszystkiem w tem, że są ośrodkami mobilizowania mas dla określonych zadań, akumulatorami energji społecznej, lecz nie czynnikiem pobudzającym do badania i wyrażania potrzeb społecznych. Należy wzmacniać te ośrodki nietylko pod względem liczebnym, ale przedewszystkiem w odniesieniu do sposobów pracy, przygotowania gospodarczo-społecznego, trzeba dążyć do tego, aby z charakteru „postulatowego" przetwarzały się w czynnik gospodarczy, aby polityka państwowa miała w nich swoje oparcie i aby one mogły wnosić do polityki te elementy, które się zdobywa w pracy terenowej, w obserwacjach, w pracy zespołowej. Zasada klasowości jest czynnikiem hamującym ten proces przemian, nie może przeto mieć innego znaczenia, jak historyczne.

Temat poruszony jest tak rozległy, sięga tak głęboko, że trudno go zamknąć w ramach artykułu. Uzasadnienia wymagałaby np. wyrażona wyżej wzmianka o zasięgu polityki społecznej, w czem jest uzasadnienie również wyżej rzuconego twierdzenia, że naszym warunkom lepiej odpowiada termin „świat pracy", aniżeli „klasa pracująca". Nie mogąc wchodzić w szczegóły poprzestanę jedynie na zaznaczeniu, że polityką społeczną Państwa, a tem samem ruchami społecznemi, powinny być objęte te wszystkie elementy gospodarczo-społeczne, których dochód z pracy i dodatkowy dochód z kapitału rezerwowego, stanowiącego podstawę pracy i warunków życia jest nikły i powinien być w interesie gospodarstwa społecznego Polski zwiększony. Warunki życia chałupników, drobnego rzemiosła i kupiectwa, są często bez porównania gorsze, aniżeli warunki życia zorganizowanych pracowników umysłowych, czy fizycznych. Kryterjum formalne, umowy o pracę lub nominacji, powinno tedy ustąpić przed istotniejszem kryterjum gospodarczem — warunków życia. Należałoby również zaznaczyć, że wśród problemów społecznych na plan pierwszy wysuwa się sprawa „rozładowania bezrobocia", wchłaniania przyrostu ludności i dla realizacji tych celów musimy poświęcać inne potrzeby. Należałoby stwierdzić, że polityka społeczna Polski w większym stopniu, niż w innych państwach, musi polegać na tworzeniu środków gospodarczych a nie zamykać się w zakresie — jeżeli tak można powiedzieć — „czystej" polityki społecznej. Stąd wynika, że zainteresowania ruchów społecznych muszą być przesunięte na problemy gospodarcze, czy raczej gospodarczo-społeczne.

W związku z zasadą klasowości należałoby ponadto poruszyć sytuację pracowników państwowych i instytucyj publiczno-prawnych, a więc znacznego odłamu świata pracy. Czy jest możliwe stosowanie tej zasady w tym zakresie? W stosunku do kogo mają ci pracownicy przejawiać swoją „klasowość"? Gdzie jest ta druga strona, od której ma wyodrębnić zasada klasowości? W założeniu swojem administracja państwowa (rządowa i instytucyj publiczno-prawnych) reprezentuje potrzeby publiczne, zaspakajane albo przez zespoły, powoływane centralistycznie, albo przez przedstawicieli ludności, którym powierzono kierowanie, nadzorowanie lub bezpośrednie załatwienie potrzeb publicznych. Pracownicy państwowi w szerokiem tego słowa znaczeniu są wspólnie z jednostkami i zespołami, którym podlegają, wykonawcami tych potrzeb. Nie jest do pomyślenia jakakolwiek przeciwstawność „interesów". Może być mowa tylko o różnych kątach widzenia i różnych potrzebach na gruncie tej samej zasady wspólności gospodarki. Ci, którzy kierują temi warsztatami, w większym stopniu rozumieją i akcentują *potrzeby pracy* — ci, którzy są wykonawcami poleceń zwierzchników, mogą lepiej rozumieć i wyrażać *potrzeby ludzi zatrudnionych* w warsztacie pracy, ale nie jest to różnica jakościowa, istotna, któraby mogła powodować przeciwstawienie i wyodrębnienie się. Jak można wszczepić w te stosunki zasadę „klasowości"? Przeciwnie, w tych warunkach można mówić tylko o zasadzie jedności gospodarczo-społecznej, a z tem zjawiskiem mamy do czynienia w szerokiej i coraz szerszej skali.

Uwagi powyższe nie są wynikiem spekulacji oderwanej, ani osobistym wynalazkiem. Są one tak oczywiste, że argumentacja wydaje się zbyteczna. Podkreślamy raz jeszcze nasze tezy. *Z epoki przeciwieństw i walk klasowych przechodzimy do systemu gospodarki społecznej, w której potrzeby społeczne są integralną częścią polityki gospodarczej państw. Potrzeby ludzkie, pracy ludzkiej, uzyskują bezpośrednio lub pośrednio swój wyraz w gospodarstwie społecznem, a „świat pracy" pozycję gospodarza państwa. Zasada klasowości przesuwa się do tych sfer, które w poprzednim okresie rządziły i których potrzeby poprzednio uznawano za dominujące. Państwo Polskie powinno być oparte na podstawach społecznych i polityka gospodarcza Polski nie może nie uwzględniać potrzeb społecznych świata pracy. Polski świat pracy i polska polityka społeczna nie może ograniczać się jedynie do spraw związanych z najmem pracy, ale do tych wszystkich elementów, których udział w dochodzie społecznym jest znikomy, niezależnie od kryterjów formalno-prawnych. Na plan pierwszy w polityce gospodarczo-społecznej Polski wysuwa się problem bezrobocia i zatrudnienia przybywających stale rąk do pracy oraz zwiększenia udziału w dochodzie społecznym tych wszystkich elementów, których stopa życiowa jest poniżej lub nieznacznie powyżej granicy ubóstwa. Uzyskanie tych celów jest możliwe tylko na drodze gospodarczej polityki państwowej, która powinna mieć oparcie i pomoc w zorganizowanych ośrodkach ludzi pracy. Zdobycie przez te ośrodki stanowiska gospodarzy państwa w znaczeniu bezpośredniem wymaga dużego nakładu pracy i należy do najważniejszych zadań polityki kulturalno-oświatowej Państwa oraz czynników społecznych. Jednym z warunków uzyskania tej pozycji przez świat pracy jest zrozumienie potrzeby jedności gospodarstwa społecznego i zarzucenie zasady klasowości, będącej anachronizmem, hamującym rozwój gospodarczo-społeczny i polityczny.*

Zasada klasowości spełniła swoją rolę historyczną i nie może mieć obecnie zastosowania. Ma ona znaczenie jedynie dla tych, którzy przy jej pomocy w okresie przedwojennym prowadzili walkę o prawa robotnicze — znaczenia wspomnienia, jak tyle innych wspomnień, do których jesteśmy przywiązani, ponieważ są one związane z silnemi przeżyciami oraz z godnemi czci i szacunku ofiarami.

Narada Działaczy Społecznych Województwa Warszawskiego

W niedzielę, dnia 5 lipca r. b., odbyła się w Warszawie z inicjatywy Centralnej Rady Działaczy Społecznych w lokalu Resursy Obywatelskiej narada Działaczy Społecznych Województwa Warszawskiego przy udziale około 100 osób, reprezentujących cały szereg organizacyj kulturalno-oświatowych, gospodarczych, zawodowych oraz ideowych z terenu województwa.

Na konferencję przybył cały szereg posłów z Województwa Warszawskiego m. in. posłowie Wojciech Sosiński, Wacław Szymański i Tadeusz Ropelewski.

Przewodniczył zebraniu b. poseł Jan Siwiec z Grodziska Mazowieckiego.

Obszerny referat polityczno-gospodarczy wygłosił mec. Kazimierz Stańczykowski.

W wyczerpującej i obfitującej w bogatą treść dyskusji, zabierali m. inn. głos Wojciech Pecarz, red. Wacław Szurig, Paulina Kleszczyńska, mec. Stanisław Malinowski z Ryk, Jan Siwiec, sen. Zakrzewska-Malinowska, dr. Józef Korpała i inni.

Na zakończenie uczestnicy, na wniosek mec. Szyszkowskiego, przyjęli jednogłośnie rezolucję, w której zebrani, mając na względzie obecną sytuację Państwa, uchwalili powołać do życia Warszawską Radę Wojewódzką Działaczy Społecznych, która zgodnie ze wskazaniami Centralnej Rady Działaczy współpracowałaby przy tworzeniu jednolitej organizacji obozu w imię hasła obronności Polski, zapowiedzianego przez Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego.

W skład wybranej Rady weszli m. inn.: poseł Klemens Kaczorowski z Płocka, poseł Wojciech Sosiński, poseł Kazimierz Dublasiewicz, poseł Wacław Szymański z Kutnowskiego, Dyr. Franciszek Hajkowski, mec. Wacław Szyszkowski, Paulina Kleszczyńska, dr. Antoni Wojtysiak, Jan Gruda wójt z pow. Rawskiego, Rosłońcowa, mec. Kazimierz Stańczykowski, poseł Tadeusz Ropelewski z Rawy, insp. Ludwik Wierzbowski ze Skierniewic, dr. Roman Słomiński z Rypina, dr. Edward RoRżnowski z Grodziska, Wojciech Pecarz z Nieszawy, Józef Marszałek, Józef Łozowski z Błonia i Halina Brzoskówna.

Edward Amekker

Nowe prawo o chałupnictwie w Niemczech

Nie można powiedzieć aby Polska była krajem przodującym, gdy chodzi o interesowanie się losem chałupników, to jest tej kategorji niesamodzielnych wytwórców, których los tak ciężko doświadcza a warunki pracy czynią ich życie prawdziwą torturą. Pod tym względem prawdopodobnie zajmujemy wśród innych państw miejsce wyodrębniające się wyraźnie, bo... ostatnie! O ile wszystkie kraje europejskie objęły chałupników pewną, więcej czy mniej posuniętą opieką, uchwaliły specjalne ustawy chałupnicze i przy ich pomocy dokonują w życiu swojem zasadniczych reform — w Polsce ani nie uchwalono ustawy, ani w żaden inny sposób nie zaakcentowano, że los setek tysięcy pracowników, którzy najbardziej odczuwają niesprawiedliwości społeczne, komukolwiek leży na sercu. Nie mamy wcale ustawy chałupniczej, nie posiadamy też żadnych innych przepisów specjalnych, któreby oddziaływały na los chałupnika. W tych warunkach warto zająć się tem, w jaki sposób Niemcy próbują uregulować to zabagnione zagadnienie społeczne. Otóż w roku 1923 przyjęta została ustawa chałupnicza, która stworzyła komisje chałupnicze, ustalające płace minimalne: Hitler uznał, że w dzisiejszych warunkach organizacja dotychczasowa opieki nad chałupnictwem jest przestarzała i wobec tego zreorganizowano dotychczasowy stan rzeczy ustawą z 23 marca 1934 roku. Paragraf pierwszy tej ustawy mówił, iż chałupnikom przysługuje szczególna opieka państwa, przyczem nowowydane prawo chałupnicze ma na celu uchronić chałupników od grożących im niebezpieczeństw a przedewszystkiem — zabezpieczyć zatrudnionym w chałupnictwie sprawiedliwe odszkodowanie za pracę.

Nowe prawo, do którego wyszły dwa zarządzenia wykonawcze (z 23.III. 34 i 20.II. 35), weszło w życie z dniem 1 maja 1934 roku. Daje ono przedewszystkiem określenie chałupnictwa — podlegają bowiem tej ustawie tylko ci, którzy pracują dla nakładców, albo sami albo przy pomocy rodzin, ewentualnie, przy pomocy dwuch sił obcych: te więc warsztaty, które liczą więcej niż dwuch pracowników najemnych, nie podpadają pod ustawę o pracy chałupniczej. — Pewne kategorje warsztatów mogą zostać specjalnem zarządzeniem zrównane w prawach z chałupniczemi.

Nowa ustawa tworzy instytucję „męża zaufania" (Treuhänder) dla poszczególnych gałęzi pracy i okręgów. W ciągu roku 21 przemysłów i rzemiosł otrzymało takich mężów zaufania, którzy wydali 214 zarządzeń w sprawie minimów płac w chałupnictwie. Ci, którzy zatrudniają ponad dwie siły, choć nie podlegają prawu o chałupnictwie, jednakże znajdują się także pod opieką mężów zaufania. Ci mężowie zaufania w przem. konfekcji wydali 61 zarządzeń o płacach minimalnych. W tym celu w samym Berlinie, który stanowi centrum konfekcyjne — utworzono 12 fachowych komisyj do tych spraw.

Dla ustalenia właściwej normy, jaka winna cechować stawki płac w chałupnictwie — trzeba uwzględnić: a) czy stanowi ono zajęcie główne czy poboczne; b) czy wyrób artykułów o które w danym wypadku chodzi dokonuje się wyłącznie chałupniczo; c) czy obok chałupnictwa istnieje wyrób tych samych artykułów, ale dokonywany innym systemem produkcji (w tym samym czy w innym okręgu).

Jak praktyka wykazuje rozróżnienia tutaj wprowadzone są bardzo istotne i muszą być każdorazowo przy ustalaniu stawek płac brane pod uwagę. Szczegółowe wnikanie w te problemy ma także na celu walkę z nieuczciwą konkurencją przez np. przeciwdziałanie wydawaniu roboty z fabryk, by za specjalnie niższą stawką roboczą wykonać robotę w sposób chałupniczy. Otóż gdy chałupnictwo danych artykułów istnieje równolegle i obok fabrycznej wytwórczości — znalezienie właściwej stawki płacy napotyka na mniejsze trudności aniżeli wówczas, gdy odpowiedniego sprawdzianu dla stawek płac niema pod ręką.

Jak się okazuje, jako główne źródło zarobkowania występuje chałupnictwo przedewszystkiem w przemysłach: a) odzieżowym, b) znacznej części przemysłu włókienniczego, c) wyrabiających artykuły ze szkła, d) zabawkarstwie, e) koszykarstwie, f) drobnych wyrobów z żelaza.

W tych więc gałęziach produkcji chałupnicze stawki płac winny odpowiadać stawkom płac w zakładach przemysłowych i takiej samej podlegać kontroli.

Dawniejsze umowy taryfowe ustalały zawsze zasadę, że w chałupnictwie winny być płacone takie same stawki płac od sztuki, co w zakładach przemysłowych: dotyczy to w szczególności przemysłów odzieżowego i włókienniczego. Otóż stawki na czas, t. j. na średni okres wykonywania sztuki danego towaru są stosunkowo łatwe do ustalenia. Dopiero gdy różnorodność artykułów nie pozwala na właściwe ujęcie ich czasu wykonywania — wtedy powstaje trudność, którą można przezwyciężyć tylko drogą ustalenia najniższej stawki za godzinę pracy. Ale prawo (art. 22) poleca określenie płac od sztuki a tylko pomocniczo — stawek od czasu; w praktyce jednak punktem wyjścia wszelkich dalszych postanowień stała się stawka godzinna płacy. Ustalenie wobec tego stawek minimalnych godzinnych — bez ustalenia średniego okresu wykonywania sztuki towaru, wymaga stosowania pewnych korektur i obliczania tych stawek. Otóż w tych warunkach płace od sztuki obliczają specjalnie stworzone „biura rozrachunkowe" (Berechnungstellen) istniejące przy Froncie Pracy: Biura te będą otrzymywały od mężów zaufania materjały, które im tę pracę ułatwią. W ciągu pierwszego roku powstały takie biura dla przemysłu konfekcyjnego — w Berlinie i Wrocławiu oraz dla robót tkackich — w Chemnitz, Plauen, Wuppertal-Barmen, Reichenbach i Falkenstein), a więc w 5 głównych ośrodkach tego przemysłu.

Jak praktyka wykazuje, tak nakładcy-pracodawcy jak i pracownicy korzystają z owych biur rozrachunkowych chętnie: pierwsi są pewni, że sporządzone przez te biura listy płacy uwzględnią wszelkie niezbędne elementy i nie będzie potrzeby uskuteczniać żadnych dopłat w przyszłości, drudzy — że otrzymają to co się im należy w całości. Biura te są utrzymywane z niewielkich opłat tak jednej, jak i drugiej strony, a więc finansowo niezależne. Biura te stanowią w dotychczasowym ustroju chałupniczym zupełną nowość — trzeba jednak poczekać z oceną ich działalności.

Poza instytucją mężów zaufania w chałupnictwie utworzone zostały jednocześnie przy instytucji ogólnej mężów zaufania pracy (Treuhander der Arbeit) — referaty do spraw chałupnictwa, które to referaty gromadzą materjały w sprawach chałupniczych. Powodzenie nowego prawa zawdzięczać należy przedewszystkiem utworzeniu stanowisk tych referentów, ponieważ w ich rękach spoczywają wszelkie sprawy dotyczące chałupnictwa danego okręgu. Referenci i mężowie zaufania do spraw chałupniczych są zwoływani przez Ministerstwo Pracy na konferencje, na których omawia się wspólnie aktualne sprawy i wymienia się wzajemnie zebrane doświadczenia. W ten sposób uzyskuje się coraz to większą jednolitość w traktowaniu spraw chałupniczych i stosowaniu prawa o chałupnictwie.

Wobec tego, że główny ciężar opieki nad chałupnictwem spoczywa na problemie płac, przeto poprzez płace można łatwo stosunkowo skontrolować działalność instytucji nowopowołanych mężów zaufania i referentów do spraw chałupnictwa. Jak się okazało nie jest wcale łatwem znalezienie odpowiednich i nadających się osób do pełnienia funkcyj w komisjach fachowych. Tutaj bardzo wiele znaczy współdziałanie Frontu Pracy, który w ten sposób winien odegrać poważną rolę w kształtowaniu się spraw chałupniczych na najbliższą przyszłość.

W drugiem zarządzeniu wykonawczem do ustawy o chałupnictwie z dnia 20.II. 1935 — określone zostały bliżej kompetencje mężów zaufania. Ustalono sposób prowadzenia i przedkładania list chałupników oraz wykazów zarobków. Na podstawie par. 4 ustawy i rozporządzenia wykonawczego, listy zatrudnionych chałupników winny być przedkładane raz lub dwa razy do roku w zależności od rodzaju przemysłu: a więc np. w krawiectwie tak nakładcy jak i majstrowie (Zwischenmeister) obowiązani są przedkładać listy zatrudnianych chałupników dwa razy do roku — dla zatrudnionych w okresie od 1 maja do 31 października — do 15 listopada; dla zatrudnionych w okresie od 1 listopada do 30 kwietnia — do 15 maja każdego roku.

Jeśli natomiast chodzi o pewne gałęzie wytwórczości, gdzie sezonowość mniej wpływa na stan zatrudnienia, to przedkłada się listy zatrudnianych chałupników raz do roku, np. w przemyśle szlifowania djamentów — 1 września każdego roku.

Prowadzenie stałych list chałupników ma między innemi na celu zwalczanie tych, którzy biorą więcej roboty aniżeli własnemi siłami zdolni są wykonać i zatrudniają sami w tym celu siły najemne; oczekuje się, iż nastąpi wyeliminowanie wielu majstrów pośrednich, co obniża faktyczne zarobki zatrudnionych bezpośrednio przy wykonywaniu danego artykułu.

Aby jednak jeszcze bardziej wpłynąć na lepszy podział zamówień między pracującymi — zastosowano po raz pierwszy przerwy w pracy (Arbeitsruhe), które mają prawo ustalać mężowie zaufania. Ma to szczególne znaczenie w niektórych zajęciach chałupniczych, gdzie, jak w przemyśle skórzanym, zabawkarstwie, wyrobach ze szkła, tkactwie istnieje bardzo długi dzień pracy i zbędne pośrednictwo. W tych zajęciach ustalono okresy „spokoju nocnego" trwające od godziny 19 wieczorem do 6 rano, a więc przez przeciąg jedenastu godzin zabroniono pracować. Czy zarządzenia te są realizowane, można się o tem przekonać z inspekcyj mężów zaufania. Że wydają one pewne skutki, przekonać się można choćby z tego, że np. ograniczanie wydawanej roboty w krawaciarstwie spowodowało zwiększenie ogólnego zatrudnienia w tej branży wytwórczości. W dziale produkcji płaszczy damskich zanotowano takie wzmożenie zatrudnienia, że zapotrzebowanie na pracowników nie mogło być w całości pokryte. Poza tem zanotowano zwiększenie zatrudnienia w dziale produkcji kwiatów sztucznych, produkcji wyrobów z drzewa, galalitu, bursztynu i t. p.

I w dziedzinie urlopów obecna sytuacja w chałupnictwie doznała poprawy. Obecnie np. przeprowadza się szczegółowe badania na terenie konfekcji, gdzie 80—90% pracowników rekrutuje się z pośród chałupników i znajduje się w trwałym stosunku z pracodawcą, wobec czego płatny urlop łatwy jest do zrealizowania. W innych zawodach nastąpi to samo, lecz w pewnej kolejności.

Jak widzimy z powyższego, w Niemczech dokonano wielkiego wysiłku na drodze uregulowania sprawy chałupniczej. Pomimo trudności, jakich należy oczekiwać przy realizacji poszczególnych zamierzeń, całokształt dokonanej reformy ocenić należy bardzo dodatnio. Sądzę, że na drodze regulowania warunków bytu klas społecznie i gospodarczo najsłabszych dokonano wielkiego kroku naprzód i innym krajom, które obecnie pozostały ze swemi dotychczasowemi urządzeniami daleko poza Niemcami, trudno będzie zrównać się w przyszłości. Czas najwyższy, aby nareszcie i w Polsce zacząć o tych sprawach myśleć i działać.

Wspomnienia z lat dziejowego przełomu

Melchior Wańkowicz

„Związek Broni"

Zabawne jest patrzeć wstecz, na te sprawy, o których piszę, oglądane przez pryzmat perspektywy lat i przez pryzmat państwa zorganizowanego, zhierarchizowanego i przez pryzmat spraw historycznie zważonych, wymierzonych, wyretuszowanych i zarejestrowanych.

Dziwna to książeczka, te „Strzępy Epopei", na przestrzeni kilku opowiadań mająca rozpięcie od relacji prostego chłopaka legjonowego Pasika, relacji, którąśmy z tamtej strony frontu spragnionymi usty chwytali — aż po opowiadanie z dziejów wojny polsko-bolszewickiej, aż po wrzesień 1920 r.

Bo to wtedy, po wrześniu 1920 r. kończy się improwizacja, kończy się szukanie wyrazu dla walki, dla imperatywów snutych z siebie, przykręca się ogień nieukojony, żarliwy, płonący na wietrze. Fabryki mundurowe, poczynają szyć jednolite uniformy, w armji nikną fantazyjne półkożuszki, lokalnego pomysłu rabaty i szasery, „trzepaczki" królewiackie, pętlice wielkopolskie, Hallerowskie medaljony. Fabryki ideowe nie tolerują strzępów epopei, targanych na wietrze, wyrudziałych w poniewierce, utytłanych w mazi przeróżnych orjentacyj, dezynfekowanych krwią...

Jeśli Marszałek Piłsudski pytał, gorączką trawiony „wielkości, gdzie twoje imię", to znać wziął to pytanie z cierpienia tysięcy, z cierpienia nas wszystkich, nas małych, wziętych na straszną mękę dziejową.

Jeśli szukać gdzie tej męki, to tam gdzie go nie było. Za was w kraju — on myślał.

Petersburg jesienią 1917 r. Posiedzenie komendy Ligi Walki Czynnej, zawiązanej ad hoc według wzorów drużyniackich, aby kleić coś w tym chaosie. Prowadzi Stanisław Wojciechowski—późniejszy prezydent. Koalicja! Koalicja! (Pan Wojciechowski jest równocześnie prezesem Rady Naczelnej Zjednoczenia Międzypartyjnego organizacyj polskich w Rosji — mimo wszelkich omówień — ekspozytura endecji). Jest noc. Za oknami czarna ulica. Nagle po niebie poczynają biegać smugi z reflektorów. Rzucamy się do telefonu: Korniłow ciągnie na stolicę carów, w której zasiadł „uzurpator" Kiereński. Reflektory, wypatrujące na czarnem niebie carosławnych aeroplanów drżą niepewnem światłem. Tem pewniejszy siebie jest uśmiech naszego „komendanta", prezesa Rady Międzypartyjnej:

— Poród się zaczął — mówi.

Koalicja, koalicja!...

Petersburg w parę miesięcy później. Październik. Z porodu, którego oczekiwał Wojciechowski całkiem inne urodziło się dziecko. Po placach wśród zimnej nocy płoną ogniska. Grzeją przy nich dziecinne ręce ostatnie resusy Rządu Tymczasowego — junkrzy. Przed Zimowym Pałacem, siedzibą tego rządu, wyciągnął się w dwuszereg kobiecy bataljon śmierci Boczkariowej. Te też mają bronić Kiereńskiego. Dziwnie bezradnie sterczą wielkie kupry w sołdackich portkach. Ostatni obrońcy Kiereńskiego i koalicji.

A tymczasem, gdy przejeżdżam przez Newę most, dążąc do formującej się kompanji polskiej, most za mną podnosi się groźną, czarną sylwetą w górę. Tu już państwo sowietów, marynarzy z taśmami naboi na krzyż. Nie ma przejścia przez Newę! Wsuwa się na nią bolszewicki „Ałmaz". Przybył, aby bombardować Pałac Zimowy. W pałacyku rozkosznicy carskiej Krzesińskiej gorają wszystkie okna. To pracuje sztab nowej Rosji, która idzie. Olbrzymie napisy: „Śmierć wojnie". „Pokój bez aneksyj i kontrybucyj!". A zaanektowana Polska? To te kupry i te dziecinne ręce mają umożliwić walkę o nią?

W Dierawinskich koszarach konsystuje dwa tysiące marynarzy. I w małej użyczonej przez Rząd Kiereńskiego salce czterdziestu ludzi — zaczątek naszej kompanji. Duszą się we własnym sosie. Oficerów nadkomplet, zdatny na trzy pełne kompanje jada oddzielnie, za przegródką (dyscyplina, prestige!). W tym komplecie siedzi i je zdemaskowany na złodziejstwie z kasy kompanijnej oficer. Nie ma jurysdykcji, której by go można oddać. Więc tyle, że się do niego nie mówi i po sól musi sięgać sam.

Na dole w wielkiej sali u marynarzy wiec. Mają wyruszyć przeciw pałacowi zimowemu. Elektryczność nie działa. W świetle szabasówek jak rzeźbione twarze najbliższych mówców: młode energiczne twarze o obnażonych muskularnych szyjach.

Polakom odebrać broń!...

Tłomaczę im, żeby nam dali spokój, bo my neutralni. Musimy pilnować od mętów ulicznych naszych instytucyj dobroczynnych.

Neutralność, neutralność!...

— Towarzyszu, wasze papiery!...

Nie mogę długo ich znaleźć.

— Otóż widzicie, towarzysze! Jakieś podejrzane indywidua bez papierów wciskają się między nas...

Koło się ściska. Są papiery!

O początkująca bestjo rewolucyjna — colasz się przed każdą pieczątką pod warunkiem, aby była okrągła, bo owalna jest nieważna.

Długie tunele ulic. Obchodzę z rontem bolszewickim posterunki, by wykazać, że istotnie... przytułki, że... neutralność. Dyskusja z marynarzem z Kałuskiej guberni. Że taki ustrój się nie utrzyma. Wyższość inteligenta w walce z argumentami supłowatemi jak chłopskie ręce.

O drogi bracie — jeśli gdzie żyjesz na rosyjskich rozłogach, chciałbym ci przysłać w ekspiacji „Opierzoną rewolucję". Możebyś przypomniał topiel spraw nierozpoznanych, przez którąśmy szli: ty ze swoją rewolucją, ja ze swoją niepodległością. Dyskutowaliśmy, co ważniejsze, co poczem. Co dla kogo jest płaszczem, co dla kogo jest guzikiem u tego płaszcza. To nie zawsze wiadomo.

Polska, Polska czekała, podniewolna, Beselerowska.

Koalicja... Neutralność... Guzik i płaszcz... Sojusz z temi kuprami Boczkariowej... I ten „zierak" z Kałuskiej to wróg?

I... mieliśmy łeb w łeb na każdego wielkiego „działacza" po dwadzieścia kilka lat jak obszył.

W poselstwie duńskiem jestem komendantem warty. My, Polacy, ochraniamy wszystkie posel-

*) Wspomnienia, które zaczynamy drukować w bieżącym numerze, są nieogłoszonym jeszcze fragmentem „Strzępów Epopei". Nowe, III wydanie tej książki jest obecnie w przygotowaniu.

stwa. Jak hindusi w Addis Abebie. Jesteśmy dumni z pokładanego w nas zaufania. Brat dostał się na śniadanie do posłów i dogadał się z posłową do pokrewieństwa przez Moniuszków. Nowa kuzynka uskarża się, że jej nasi wartownicy skradli jedwabne pończochy. Sztandar nowotworzącej się po stuleciu armji polskiej jest shańbiony.

Mówimy między sobą, że takiego, gdyby go wykryć i gdyby to można było i wogóle gdyby... należałoby rozstrzelać. A przedtem w koszarach Dierawińskich mówiliśmy, że żołnierz nie wydaje broni i byliśmy gotowi strzelać i bronić się do upadłego i ponieść śmierć za tych kilkadziesiąt parszywych karabinów, których po Rosji walały się stosy. Bo tego wymaga honor... Honor wymaga nie pozwolić zdjąć szlif. Honor i hierarchja wymaga słuchać starych zmoskwiczonych pułkowników.

Honor... koalicja... neutralność... i ten płaszcz czy guzik...

Ileż fałszywych zapachów atakowało te młode wyżle nosy nie nałożone do rewolucyjnego pola.

Następny dzień. Chwilowa odgrywka Kiereńczyków... Junkrzy zajęli gmach telefonów na Morskiej. Ręką podać do Morskiej wielki hotel „Astoria", w którym kwaterujemy z bratem. Hotel, przeznaczony dla wyższych oficerów i dla cudzoziemskich wojskowych. My jesteśmy „cudzoziemscy wojskowi". Drą się o tem wielkie srebrzyste orły na amarantowych otokach naszych czapek. Hotel obfituje w białą mąkę, w przepyszne kruche ciastka, w „bałyki", siomgi i kawior.

Przed hotel zajeżdża pancerne auto Rządu Tymczasowego. Białogwardyjskie. Dwuch oficerów z rewolwerami w dłoniach wpada i rozbraja wartę z trzydziestu żołnierzy zainstalowaną przez bolszewików w tym przybytku żarcia. Trzydziestu kapcanów idzie gęsiego do niewoli do piwnicy hotelowej. Zwycięzcy wciskają karabiny rozbrojonej warty gościom hotelowym. Proszą mnie i brata, którzy właśnie mamy iść na zmianę warty do poselstwa, abyśmy po drodze dali meldunek do dowództwa, rezydującego na stacji telefonicznej.

Nim wyszliśmy, już tylko jeden gruby pułkownik stoi u wejścia do hotelu z karabinem na warcie. Trzyma ten karabin z takiem zażenowaniem, jakby mu dano kądziel. Inni odrazu pozbyli się tego nietaktu. Żona do niego podchodzi i daje mu zdrowego łupnia. Przy ogólnym śmiechu odkłada karabin.

— Czy to ci oficerowie są naszymi sojusznikami?

Idziemy na Morską. Wchodzimy w bramę, pełną junkrów. Nim dotarliśmy do dowództwa, przychodzi wieść, że ci, od których meldunek niesiemy, polegli. Motor im się zaciął. Wyskoczyli poprawiać. Rzucono im granaty ręczne przez wierzch.

Ulica Morska jest teraz bez osłony pancerki. Sygnalizują, że idzie atak. Żal tych dzieciaków. Bierzemy karabiny, leziemy na dach.

Dach drapacza chmur góruje nad Piotrogrodem. Z sąsiednich dachów zobaczyli nas i strzelają. Poszczególne kule cmokają przy nas o cynk blachy, którą jest pokryty dach. Rejterujemy się za kominy. Patrząc na wielki zad brata w szynelu (brat leci na czworakach) myślę ze złością: „ot, niech ci strzelą w ten zadek za to wszystko!". Bo to on mnie wciągnął. Uważa, że całe prospectum jest poto, aby cieszyć oczy pana z Kałużyc (nic nie łgę: jadł też śniadanie na bolszewickim „Ałmazie" z jakimiś znajomkami wśród jego oficerów). Teraz schował się za komin i strzela w drobne figurki ludzkie na dachu odległego Admiraltiejstwa. „Praporszczyk iz zapasnych", dowodzący nami, zapewne w cywilu jakiś geometra albo dentysta, patrzy z łagodnem wyrozumieniem na te wyczyny, ale kiedy brat ładuje następny magazyn, odzywa się z perswazją: „niech pan da spokój — oni tam stoją od Piotra Wielkiego". Istotnie — figury są ze spiżu.

— Pamiętasz mnie? — pyta jakiś junkier. Popow! Maturzysta z Jełatmy nad Oką. Próbowaliśmy tam szczęścia maturalnego z paru kolegami ze szkoły polskiej. Mocnośmy pili i liberalizowali „za naszą i waszą..."

Gdzie nasza, a gdzie wasza? I która wasza. Nie wiem. Z okna przeciwległego domu jakiś rozentuzjazmowany kadet z siostrami przesyła nam całusy. Szlag was trafił. Uspokoiło się. Ściągam z dachu wojowniczego brata i idziemy na swoją wartę.

To uspokojenie, to była cisza przed burzą. W trzy kwadranse po naszem wyjściu poszedł atak bolszewicki. Chwytano junkrów za ręce i nogi i, rozbujawszy, wyrzucano na bruk.

Stałem w bramie poselstwa, gdy ulicą z placu walki przejeżdżała bolszewicka pancerka. Wracała z tej rzezi. Pancerka starego typu, miała dwie śmieszne wysokie wieżyczki pancerne. Te wieżyczki kręciły się z niepokojem typowym dla tych dni upojenia władzą, wolnością, możnością strzelania. Przed lufami karabinów maszynowych wsiąkał w bramy domów ludek petersburski. Wkoło pancerki robiła się biała pustka.

Stałem pod strachem Bożym z karabinem u nogi. Nie wiadomo nigdy, co takiemu strzeli do głowy. Pyszczek karabinu maszynowego obmacał mnie od stóp do głowy z widocznym zdziwieniem i wahaniem. Pokiwałem mu przyjacielsko. Że niby... neutralny... Pojechał dalej.

Krew wkoło się leje, świat drży. Jakże tu tą neutralnością wywojuje się Polskę?

W Petersburgu walki skończone. Jedziemy do Moskwy. Mamy sleeping ze śnieżną pościelą i służący w liberji Vagons-Lits mówi do mnie „barin". Za nami już zwycięski rząd bolszewicki wydaje w Smolnym dekrety, przed nami Moskwa, która ze wszystkich „czerwonych" dział bombarduje Kreml, obsadzony przez białogwardzistów. Gdy rano budzimy się, dojeżdżając do Moskwy, służący podaje nam herbatę z konfiturami. Łyżeczki na spodkach drżą: to nic, to tylko armaty.

Połączenia między dworcem, którym przyjechaliśmy z Petersburga i dworcem z którego pojedziemy do Mińska, nie ma. Jest jakieś przypadkowe lando, takie, które zaprzęgają *a la Doumont* w dni wielkich dworskich uroczystości. Lando jedzie okrężnemi przedmieściami. Armaty grają.

Brat jest ucieszony: teraz Moskwa uważa za stosowne bawić dziedzica. Więc łypie okiem na cywilów z karabinami, patrolujących skrzyżowania ulic i ryczy:

Antek Mańkę schwycił w pasie
A ta głupia u...śmiała się.

Wymyślam bratu od czerepów rubasznych, ale sam doświadczam podobnego podniecenia. Jest to rześki ranek i miljonowa stolica stanęła na głowie.

Z dworca, na który przyjechaliśmy, idziemy na miasto. Raz po raz rewidują nas patrole, szukając broni. Jeśli zataić broń i sami znajdą, mają rozkaz rozstrzeliwać na miejscu. Brat ma chytrze schowaną „piątkę" — mały brauning. Przy każdej rewizji ciarki mnie przechodzą, gdy brat teatralnym gestem roztwiera poły szynela. „O co chodzi? O te czterdzieści rubli, które kosztuje piątka?" — „Mój drogi — odpowiada z namaszczeniem — czterdzieści rubli, to utrzymanie przez cały miesiąc dla niejednego". Akurat go sparło na oszczędnościowe morały. Szkoda, że tak późno.

U Nikitskiej bramy stajemy przy dziale, które strzela na Kreml. Żołnierz przy armacie, jakiś sybirak, ma dobroduszną gębę, siwe oczy i chlebak przez ramię. My jesteśmy w bekieszach, w amarantach, ze srebrnemi orłami. Rozlewnie nam wyjaśnia, że już biali są „na ostatnich nogach". Rewolucja jest jeszcze łatwowierna, życzliwa i naiwna. Pierwsza jej wiosna.

Przyjeżdżamy do Mińska ni takiego, ni siakiego. Czeka na wieści ze stolic. Jest to siedziba frontu zachodniego, niezliczonej ilości sztabów i urzędów. Roi się od wojskowych Polaków. Wielki zjazd wojskowych Polaków, który się odbył w czerwcu w Petersburgu, zamącił im w głowie. Jedni nie chcieli tworzyć armji polskiej, by nie osłabiać rewolucji, inni — czekając woli kraju, nie chcą krzyżować polityki Piłsudskiego, inni jeszcze, na czele z Matuszewskim, chcą tworzyć wydzielone skupiska Polaków w ramach rosyjskiej armji, ale unikać nadania piętna politycznego sprawie, którą zamortyzuje endecja. Najliczniejsi wreszcie — chcą tworzyć armję polską na obczyźnie i „prać" Niemców. Jestem z nimi, bo uważam, że w czasie rewolucyjnym poprzestawać na skupianiu się nie można, że trzeba żądać ofiary, a ofiara to walka, a walki bez sprecyzowania celów politycznych być nie może. Mało mnie obchodzi, że ktoś zechce amortyzować nasze zasługi. Zbyt mało, by nie wzywać do walki natychmiastowej, bez mandatów, porozumień, ubezpieczeń, z jedynym najeźdźcą, który został.

Wiec w Mińsku. Żołnierz Polak z armji rosyjskiej gardłuje przeciw hjenom kapitalizmu. Oponent jego mówi, że takich się nie wpuści do Polski. Czerwony z oburzenia bolszewik zabiera ponownie głos:

— On mówi, że on mnie do Polski nie wpuści. Jak on to powiedział, to on już mnie zabił.

Do Polski, do Polski... Za wszelką cenę, całując niemieckie ręce, wyskamływując niemieckie przepustki, chce wracać żołnierska masa. Na kolanach, o głodzie, do tych opłotków, do tych domów.

Honor... koalicja... neutralność... Guzik i płaszcz... I powrót do kraju...

W bocznej uliczce przy Zacharzewskiej poczyna się krzątać sztab formującego się korpusu. Dziwne gile zleciały do tego lokalu. Rozsiedli się przy stołach, krawcy im dzień i noc tną w pasy sztuki amarantów, oni dzień i noc, uczenie, wedle zasad sztuki, smażą instrukcje, opracowują tabele rang, przepisy musztry formalnej. Przeważnie rozkazy są pisane po rosyjsku — młodzi porucznicy z rezerwy tłomaczą je na polski. Zwaliła się szarańcza pułkowników, trochę chytreńkich generałów, nie wiedzą czy tę Polskę się jada nożem, czy też widelcem. Schroniło się to przed wierzgającą rewolucją.

Dół — do kraju, góra — do posad. A wkoło czasy rewolucji, czasy wymagające napięcia i poświęcenia.

Do wianuszka przybywa... hierarchja.

Wokoło tych hieratycznych stupajów — polityka. Naczelny Komitet Wojskowy, złożony z co wybitniejszych oratorów zjazdowych i z co kompromisowszych medjatorów. Ci w sztabie mają zmartwienie z tabelą rang. Ci w komitecie — z ustosunkowywaniem się, z finezyjnemi rozgrywkami, z uzgadnianiem — jedni z wolą kraju (W Sztokholmie Skąpski i Babiański widzieli się z Kunowskim, przybyłym z kraju i ten w imieniu Rady Stanu zapowiedział, żeby nie ważyć się politykować na własną rękę); inni z wolą Paryża, w którym siedzi Komitet Narodowy. Muszą ciągnąć taką linję, aby wykazać się rewolucji dostatecznym demokratyzmem, kontrrewolucji dostateczną dyscypliną, zapewnić żołnierzom Polakom, że ich krwi nikt przelewać nie będzie, oficerom Polakom, że ich prawa zostaną uszanowane, wpoić przekonanie w koalicję, że „rzucamy nasz miecz na szalę" i rzucić ten miecz z taką maestrją, aby nie zadźwięczał zbyt nieprzyjemnie dla państwowotwórczej Rady Stanu.

To się widzi w rządzącej nami górze wojskowej i politycznej. A kiedy się wychodzi z tych Olimpów z czadem w głowie, widzi się, jak chodnikami przeciąga masa ciągnąca z frontu, jak po placach buzuje się tłum, jak wilczym krokiem przesuwają się, niby szczupaki w głębinowych wodach, opięci w skórzane kurty komisarze.

Chcę iść do tworzących się odziałów i mówić im żywe słowo. Porucznik rezerwy, w cywilu belfer, następnie w kraju poseł, gładzi wypielęgnowaną brodę:

— Lada chwila będziecie mogli to zrobić. Właśnie kończymy wypracowywać instrukcję. Patrzcie: „Instruktor oświatowy korpusu przesyła instruktorowi dywizyjnemu, instruktor dywizyjny..."

Nie doczytuję co ma robić instruktor dywizyjny aż do kompanijnego, bo mnie nagła krew zaleje. Jadę na front rosyjski — werbować żołnierzy. Jadę do 75 dywizji, w której w jednym z pułków dowodzi kompanją wywiadowców sztabs kapitan Matuszewski, leader centrum na Zjeździe, zwolennik tworzenia skupisk polskich nie wydzielonych z armji rosyjskiej i bez wyraźnego celu politycznego.

NA MARGINESIE DYSKUSJI GENEWSKIEJ

Sankcje gospodarcze i ich geneza

Genezy sankcyj ekonomicznych, przewidzianych w pakcie Ligi Narodów, szukać należy w doświadczeniach Wojny Światowej. Jeszcze Blokada Kontynentalna z r. 1806, a więc okresu gromadzenia kapitałów dla późniejszego wspaniałego rozwoju sił wytwórczych, była jedynie genjalnie pomyślaną, ale przedwczesną próbą zastosowania broni ekonomicznej. Napoleon przecenił w ówczesnym, nieskomplikowanym ustroju gospodarczym znaczenie handlu kolonjalnego i zbytu wyrobów przemysłowych dla Anglji. Natomiast przebieg blokady Mocarstw Centralnych i jej wpływ na losy Wielkiej Wojny wykazał, że ewolucja gospodarki liberalno-kapitalistycznej w ciągu XIX wieku była dostatecznie wielka, aby broń gospodarcza stała się czynnikiem współdecydującym w wojnie nowoczesnej. Państwo uprzemysłowione, opierające swoje istnienie na wymianie, nie może na dłuższą metę znieść izolacji od reszty świata. Musi mieć zapewniony dowóz surowców dla przemysłu, środków żywności dla ludności, nie może się obyć bez eksportu, który ma decydujące znaczenie dla jego finansów i kredytu, nie mówiąc już o tych skutkach blokady, które bezpośrednio w te dziedziny życia gospodarczego uderzają.

To też, gdy nastąpił naskutek okropności Wielkiej Wojny wstrząs w opinji świata i zaczęto szukać nowych, sprawiedliwszych podstaw współżycia narodów, dużą rolę w tych planach zaczęła grać broń ekonomiczna. Dotychczas była środkiem walki, — teraz miała się stać sankcją zorganizowanej społeczności międzynarodowej w stosunku do tych państw, któreby łamały przyjęte zobowiązania pokojowego współżycia. Narastanie tych tendencyj odbywało się od pierwszych miesięcy wojny, oficjalne potwierdzenie znalazły one dopiero w orędziu Wilsona do Kongresu z 8 stycznia 1918 r., zawierającem słynne 14 punktów. W punktach drugim i trzecim przewidywał Prezydent Stanów Zjednoczonych zbiorową akcję międzynarodową, o charakterze gospodarczym, któraby miała na celu wymuszanie wykonywania umów międzynarodowych. Bliżej określił ją Wilson w wygłoszonem dn. 27 września tegoż roku przemówieniu, które zawierało przygotowane przez niego ogólne zasady Ligi Narodów. Powiedział on, że „wykluczenie z rynków świata będzie karą, którą Liga będzie miała prawo wymierzyć, jako środek dyscyplinarny i przymuszający".

Nie była to zresztą koncepcja własna Prezydenta. Bliski i oddany jego współpracownik, R. St. Backer, w opracowanych przez siebie pamiętnikach Wilsona wyraził się, że ani jedna idea — w Pakcie Ligi nie jest oryginalnym pomysłem tego wielkiego Amerykanina. Stosunek jego do Paktu był poprostu stosunkiem wydawcy lub kompilatora, wybierającego, albo odrzucającego, przerabiającego, albo kombinującego prospekty, które wpływały do niego z innego źródła. Podobnie było i w tym wypadku. Znaczenie wypowiedzi Wilsona polegało jednak na tem, że z ust męża stanu, kierownika największego mocarstwa padło potwierdzenie haseł, głoszonych przez opinję publiczną. Nabierały one w ten sposób realnej wartości.

W powodzi licznych propozycyj i opracowań sankcyj gospodarczych coraz wyraźniej uwidaczniały się dwa kierunki, związane ściśle z charakterem projektowanych przez nie zasad Paktu Ligi. Pierwszy z nich, anglosaski, wychodząc z założenia, że Liga Narodów w żadnym wypadku nie będzie mogła naruszać suwerenności swych członków przez zmuszanie ich siłą nacisku zbrojnego, do wykonywania przyjętych zobowiązań, największy nacisk kładł na wpływ opinji publicznej, uważając jej oddziaływanie za najskuteczniejsze. Dlatego przewidywał on szereg terminów moratoryjnych w czasie których wojny podjąć nie wolno (okres rozpatrywania zatargu przez odpowiednie instancje sprawiedliwości międzynarodowej, okres kilkomiesięczny po wydaniu wyroku i t. p.). Blokada gospodarcza państwa łamiącego pakt była wg. niego jedynym i ostatecznym środkiem presji materjalnej, mającej zresztą charakter biernej izolacji. Typowy dla tego kierunku projekt gen. Smutsa, który miał wpływ na koncepcję Wilsona, mówił jedynie ogólnie o „bojkocie na mocy zobowiązań Ligi, bez żadnych innych decyzji i formalności".

Natomiast kierunek, któryby można nazwać kontynentalnym, albo łacińskim, ponieważ propagowali go przedewszystkiem Francuzi i Włosi, pragnął widzieć w Lidze rodzaj nadpaństwa, posiadającego ściśle określony system sankcyj, a przedewszystkiem zorganizowaną siłę zbrojną, strzegącą pokoju. Sankcje gospodarcze były w nim siłą rzeczy na dalszym planie, temniemniej miały charakter o wiele wyraźniejszy i sprecyzowany. Oficjalny projekt francuski na Konferencję Pokojową omawiał je bardzo szczegółowo opierając się na wynikach paryskiej Konferencji Gospodarczej Sprzymierzonych z r. 1916. Wymieniał on między innemi następujące zarządzenia: a) blokadę, polegającą na przeszkodzeniu zapomocą siły wszelkim stosunkom handlowym z terytorjum państwa łamiącego Pakt, b) embargo, t. zn. zatrzymanie na wodach terytorjalnych państw stowarzyszonych towarów i okrętów nieprzyjacielskich, c) zakaz emitowania i notowania na giełdach papierów wartościowych tego samego pochodzenia i t. p. Zarazem projekt stwierdzał konieczność uprzedniego opracowania szczegółów realizacyjnych tego planu w czasie pokoju. Podobnie rzeczowo ujmował te sprawy projekt włoski i niemiecki.

Tak odmienne podejście państw kontynentalnych do zagadnień sankcyj i bezpieczeństwa wynikało z tego, że właśnie one czuły się zagrożone i potrzebowały gwarancji ze strony Ligi na wypadek agresji. Koncepcja anglosaska szła natomiast po linji interesów Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych, które przedewszystkiem tej gwarancji musiałyby udzielić. Znalazła ona poparcie u przedstawicieli t. zw. państw neutralnych, jak Szwecja, Danja, Norwegja, Szwajcarja. — Państwa te nie były również skłonne brać na siebie ciężarów, wynikających ze współdziałania członków Ligi w wypadku agresji. Zbyt dobrze pamiętały o korzyściach, jakie im przyniosła ich neutralność w czasie Wielkiej Wojny.

W czasie obrad Konferencji Pokojowej nastąpiło starcie obu kierunków. Walka była zacięta, ale niestety nie przyniosła wyników. Artykuł XVI stał się wyrazem kompromisu. Był to rezultat najgorszy, bowiem i jedna i druga koncepcja, gdyby były zrealizowane konsekwentnie, miałyby swoje zalety, gdyż odpowiadały zadaniom, do jakich projektodawcy pragnęli je powołać. Natomiast oparcie szerokich gwarancyj, żądanych przez Francję na mglistym i dającym się bardzo różnie interpretować tekście art. XVI, podważało Ligę od pierwszych jej miesięcy. I w tym kompromisie szukać należy jednej z przyczyn jej dzisiejszego niepowodzenia. Sankcje bowiem gospodarcze tylko wówczas mogą działać skutecznie, gdy są stosowane z całą bezwzględnością wg. zgóry opracowanych planów i gdy znajdują osłonę w sile zbrojnej, gotowej do wystąpienia w wypadku oporu. A Liga robiła wszystko w ciągu 16 lat istnienia, aby je osłabić.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Zbyt i produkcja

(r. p.). Wskaźniki konjunktury stanowią wypadkową linji ewolucyjnej szeregu współczynników gospodarstwa społecznego. Nie najmniejszą wagę gatunkową przy ustalaniu tych wskaźników stanowią jednak dane, charakteryzujące przemiany zachodzące w produkcji i zbycie. „Wiadomości Statystyczne" z 25 czerwca przynoszą w tej dziedzinie szereg cyfr, które wprawdzie nie mogą dać doskonalego obrazu całokształtu produkcji i zbytu w Polsce, jednakże bezwątpienia stanowią dobrą ilustrację rozwoju stosunków gospodarczych.

Przedewszystkiem należy zauważyć ogólną — oczywiście z wyjątkami — regułę wzrostu produkcji w maju 1936 w stosunku do tego samego miesiąca poprzedniego roku. Druga obserwacja będzie dotyczyła zbytu szeregu wytworów w kraju, który to zbyt w tych samych okresach wykazuje również wzrost.

Przechodząc do poszczególnych gałęzi wytwórczości, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na górnictwo. Tak naprzykład węgla kamiennego wydobyto w maju 1935 2024 tys. ton, w tym samym miesiącu 1936 natomiast 2059 tys. ton. Wzrost wprawdzie minimalny, temniemniej wydaje się, iż znamienny. Rudy żelazne wykazują już stosunkowo większy wzrost bo z 29 tysięcy ton do 39 tysięcy ton. Rudy cynku wykazują wzrost z 23 tysięcy na 26 tysięcy, sól z 31 tysięcy do 35 tysięcy ton. W tej gałęzi produkcji trzeba m. in. zanotować wzrost zbytu węgla kamiennego, mianowicie z 2.067 tysięcy ton na 2.084 tysięcy ton, z czego sprzedano w kraju w maju 1935 1.413 tysięcy ton, a w maju 1936 1.481 tysięcy ton.

Podobnie przebiega ewolucja w przemyśle hutniczym. Produkcja surowca żelaza wzrosła w maju 1936 w stosunku do maja poprzedniego roku z 30.000 ton na 54.000 ton, produkcja stali z 81 tys. ton na 112 tys. ton, produkcja wytworów walcowanych z 56 tys. ton na 75 tys. ton, produkcja cynku z 6,7 tys. ton na 7,8 tys. ton. Zbyt tych wytworów wzrósł również (poza surowcem żelaza, który wykazuje lekki spadek). W tych samych okresach co poprzednio (to jest maj 1936 w stosunku do maja 1935) zbyt wytworów walcowanych wzrósł z 53 tys. ton na 65 tys. ton, z czego wzrost w kraju wyrażał się liczbami 42 tys. ton (V. 36) i 36 tys. ton (V. 35). Zbyt stali wzrósł z 18 tys. ton na 22 tys. ton.

W przemyśle naftowym zanotowano wzrost produkcji benzyny w okresie styczeń — maj 1936 w stosunku do tego okresu poprzedniego roku, mianowicie z 36 tys. ton na 37 tys. ton, przy równoczesnym wzroście produkcji olejów smarowych, z 32 tys. ton na 33 tys. ton. Produkcja nafty wykazuje natomiast nieznaczny spadek. Zbyt wykazuje jednak zwyżkę i to w odniesieniu nietylko do benzyny i olejów smarowych, lecz również i gdy idzie o naftę; odnośne liczby wykazują wzrost zbytu z 56 tys. ton (1—V.36) na 60 tys. ton (1—V.36), z czego w kraju sprzedano w pierwszym okresie 46 tys. ton, w drugim 49 tys. ton.

Wzrost wykazuje również produkcja przemysłu metalowego, blachy cynkowej, blachy żelaznej cynkowanej. Odpowiednikiem wzrostu produkcji w tej gałęzi przemysłu jest wzrost zbytu.

Z gałęzi przemysłu przetwórczego, należy zanotować wzrost produkcji przędzy bawełnianej w okresie styczeń — maj 1936 w stosunku do tych miesięcy poprzedniego roku, oraz zwyżkę w tym samym okresie produkcji obuwia skórzanego. Zjawiskiem wzrostu produkcji w tych dziedzinach przemysłu towarzyszy wzrost zbytu, w szczególności zbytu w kraju zarówno przędzy, jak obuwia skórzanego.

Ogólnie należy zauważyć, że zjawisko wzrostu produkcji i zbytu objęło przedewszystkiem pewne gałęzie przemysłu ciężkiego, przy nieznacznej narazie penetracji do innych dziedzin, przedewszystkiem do przemysłu przetwórczego i wyrobów gotowych.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — — staraj się zjednać mu prenumeratorów

Z TYGODNIA

Krzeczowice

Sąd o przebiegu wypadków nie jest łatwy. Relacje mniej lub więcej urzędowe kładą nacisk na złośliwość „zbrodniczej agitacji", wyzyskującej niedolę ludności dla szerzenia politycznego zamętu. Lecz równocześnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że warunki płacy w Krzeczowicach, majątku Akademji Umiejętności, a więc instytucji stojącej na straży poziomu kulturalnego polskiego życia, były znacznie gorsze, niżeli we wszystkich sąsiednich majątkach. Lecz jeśli tak, to czy i Akademja Umiejętności nie ponosi również winy, za posianie ziarn niepokoju, które ostatecznie wydały krwawe żniwo?

Rzeczą prokuratora jest szukanie bezpośrednich winowajców. Rzeczą tych, którzy poza przebiegiem krwawej awantury chcą widzieć jej podłoże społeczne, jest dostrzeżenie czegoś więcej, niżeli tylko złośliwej agitacji: stanu ekonomiczno - społecznego, na którem wyrosły nastroje niebezpiecznego dla publicznego porządku podniecenia. I tutaj nie po raz pierwszy w ostatnich miesiącach dochodzi się do tego samego wniosku: nie można lekceważyć nędzy, jako czynnika rozkładowego w życiu społecznem, nie można ułatwiać sobie djagnozy przez dostrzeganie tylko pierwiastków złej woli, tam, gdzie w niemniejszym stopniu oddziaływała rozpacz tych, którzy przestają mieć cokolwiek do stracenia.

Pan Premjer Składkowski natychmiast po wypadkach wyjechał na teren zajść, ściągając tam zainteresowanych przedstawicieli administracji miejscowej, ustalając środki zapobiegawcze na przyszłość.

Mamy nadzieję, że przy ustalaniu zarówno djagnozy, jak środków zapobiegawczych, rozpatrywana była nietylko niewątpliwie ważna strona porządkowo - policyjna sytuacji, ale i jej strona społeczno-ekonomiczna. W stosunku do samych Krzeczowic może to nie mieć już decydującego znaczenia, niemniej jednak może to być bardzo ważne z punktu widzenia całości naszego życia, z punktu widzenia kładzenia istotnych i trwałych podstaw pod wzmożenie warunków wewnętrznego porządku i bezpieczeństwa na całym terenie państwa.

Parylewiczowa

Sensacja z rodzaju wysoce przykrych. Jak każda sprawa w stadjum śledztwa, tak i ta zawiera wiele materjału niewyjaśnionego, daje szerokie pole do przypuszczeń, domniemywań, nieograniczonego rozszerzania zakresu podejrzeń, dowolnego zakreślania granicy afery.

Nie chcemy zapuszczać się na tego rodzaju niebezpieczne szlaki. Wydaje się nam, że społeczeństwo może z pełnem zaufaniem oczekiwać na przebieg sądu, w przekonaniu, że nic ukryte i zatarte nie zostanie. I to już w tego rodzaju sytuacjach jest poważną pociechą. Całość sprawy p. Parylewiczowej zdaje się dosadnie świadczyć o tem, że w dzisiejszej Polsce niema podstaw do wysuwania naszemu życiu publicznemu jednego z najcięższych zarzutów: zarzutu „niekarności grzechów jawnych".

I jeśli sprawę p. Parylewiczowej łączy się tak chętnie z innemi nazwiskami, z nazwiskami sądzonych ostatnio starostów, to w ostatecznym wyniku wniosek zasadniczy się nie zmieni. Grzechy w Polsce są — bezkarności tych, którzy je popełniają niema.

Fakt ten zasługuje na podkreślenie w związku z gwałtowną akcją szeregu pism opozycyjnych, które zdają się o tem zdecydowanie zapominać.

100 × 100 × 100 × 100

Prasa opozycyjna wreszcie rozwiązała trudności organizacyjne przyszłego obozu. Rozwiązała je przez podsunięcie p. pułk. Kocowi prostego rozwiązania matematycznego. Wystarczy, aby p. pułk. Koc powołał do szeregów tej nowej organizacji 100 ludzi, z których każdy znowu powoła ze swej strony 100 i t. d. Już w czwartym stopniu organizacyjnym osiągnie się ideał, którego nie osiągnęli ani faszyści, ani hitlerowcy, ani komuniści w Z. S. S. R. Mianowicie kadra wytworzona w tym czwartym stopniu nietylko pomieści w sobie cały Naród Polski, wraz z kobietami, dziećmi, a nawet mniejszościami narodowemi, ale nawet przewyższy trzykrotnie liczbę obywateli Państwa Polskiego. Tego rodzaju sukcesem dotąd nikt się pochwalić nie mógł. A wszystko tylko przez matematykę i jej cudowne polityczno - społeczne właściwości.

Sportowe skandale

Sport polski przeżywa w tej chwili głęboki kryzys. Nie chodzi tu o jego stronę zawodniczą, o formę wykazywaną przez zawodników w tej czy innej konkurencji, lecz o oblicze moralne. Od pewnego czasu dowiadujemy się regularnie o coraz to nowych, skandalicznych aferach, świadczących o niskim poziomie pracujących w nim działaczy. Pamiętamy o niedawnych rewelacjach śląskich, gdzie kluby wystawiały fikcyjne zaświadczenia o zdobyciu Państwowej Odznaki Sportowej, aby w ten sposób wykazać przed władzami swą ożywioną działalność i uzyskać większe subwencje, nie przebrzmiały echa skandalów sędziowskich na mistrzostwach bokserskich Polski, ustawicznie słyszymy o „kaperowaniu", t. j. kupowaniu zdolniejszych zawodników wzamian za korzyści finansowe, zręcznie ukrywane pod postacią posad i zwrotów kosztów podróży — a teraz, dzięki przypadkowi, dowiedzieliśmy się o stosunkach, panujących w mistrzowskim klubie Ligi „Ruchu". Drużyna ta przegrała mecz z Cracovią w kompromitującym stosunku, gdyż wszyscy gracze byli pijani. I to dlaczego? — Otrzymali oni poprzedniego dnia od kierownictwa gratyfikacje przeznaczone na ten cel, za wygranie zawodów z krakowską Wisłą.

Gdy na czele klubów stoją ludzie stosujący, lub nawet tylko tolerujący takie metody dopingu, trudno się potem dziwić, że ogólny poziom moralny naszego sportu jest niski, że coraz częściej następują bijatyki na boisku i obok boiska. Ostatniej niedzieli policja musiała interwenjować dwukrotnie, chroniąc graczy przed rozwydrzeniem zarówno przeciwników sportowych, jak i widzów. Przykład bowiem idzie zgóry. Naczelne władze sportowe wprawdzie się już energicznie zabrały do porządkowania tych nienormalnych i obrzydliwych stosunków, zdaje się jednak, że nie pomogą tu same represje ani najsurowsze zarządzenia, jeśli nie sięgnie się do podstaw zła. — Sport polski cierpi na brak inteligentnych zawodników i działaczy, gdyż Ministerstwo Wyznań i Oświecenia nie pozwala młodzieży szkolnej na należenie do klubów. A po ukończeniu szkół jest dla wielu zbyt późno na angażowanie się w życiu sportowem, następuje okres studjów, szukanie pracy i t. p. Natomiast ci, którzy przedtem należeli do organizacyj sportowych, doskonale pracę w nich godzą ze swemi zajęciami zawodowemi, czy innemi. Dzięki swemu poziomowi intelektualnemu mają dodatni wpływ na metody pracy sportowej. Jest ich jednak niewielu, gubią się w masie przypadkowych kierowników i organizatorów. Rozwiązać problem mogłoby jedynie zniesienie wspomnianego zakazu.

Trudno jednak zaprzeczyć, że stanowisko Min. WR i OP jest na tle naświetlonych przez nas stosunków słuszne, — władze szkolne nie mogą się zgodzić na demoralizowanie swych wychowanków. Ale Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego mógłby zapewne roztoczyć ściślejszą kontrolę nad szeregiem klubów, których przeszłość organizacyjna i sportowa dawałaby dostateczną gwarancję, że młodzież szkolna znalazłaby w nich troskliwą opiekę. W ten sposób wychowałyby się pierwsze liczniejsze kadry młodych i wartościowych sportowców — działaczy, którzyby mogli wnieść do naszego życia sportowego nowe i lepsze obyczaje.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Tadeusz Breza: Adam Grywałd. Powieść. Wyd. F. Hoesick. Warszawa 1936 r. Str. 328.

Często obserwujemy w powieści, zwłaszcza ostatniej doby, zjawisko niewspółmiernego wypiętrzenia intrygi ze szkodą dla obrazu działających osób. Wypadki górują nad ludźmi, którzy przeto są jakgdyby na drugim planie, mogą być tacy albo inni, w rezultacie raczej gonią niż tworzą fakty i okoliczności. Oczywiście, skala stosunku ludzi do wypadków i odwrotnie jest w powieści b. rozległa.

P. Tadeusz Breza daje nam powieść, w której akcji jest nadzwyczaj mało, zato ludzie są nietylko z krwi i kości żywi, ale namacalni, obecni. Może niekiedy ich procesy myślowe i postępowanie jest dla nas niezupełnie jasne i zrozumiałe, wówczas autor spieszy czytelnikowi z pomocą, aby zważyć wszystkie możliwe pobudki tej lub innej postawy swego bohatera w obcowaniu z otoczeniem. Za postacią bowiem Adama Grywałda i ciasnego kółka jego znajomych kryje się ciągle autor, broń Boże — nie jako reżyser, lecz jako psycholog-amator, który śledzi, podpatruje, notuje i sprawdza wyciągnięte wnioski. Bo każdy człowiek, niekoniecznie Grywałd, artysta i poeta, interesuje go sam przez się, stanowi bowiem pewien kompleks, jest całym odrębnym światem, a to więcej trochę niż małżeństwo, miłość, zdrada, lub nawet śmierć. Właśnie ten świat zamknięty w każdym człowieku interesuje nadewszystko autora. Jest on wnikliwym i czujnym psychologiem, obdarzonym laboratoryjną sumiennością pracy.

Powieść Brezy — to skromny wycinek życia i współżycia dwóch zaprzyjaźnionych rodzin. Ale cokolwiek dzieje się w powieści Brezy nie jest ważne i nie absorbuje zbytnio uwagi czytelnika. Jest on całkowicie i przedewszystkiem pochłonięty procesem drobiazgowej analizy zdań, ruchów i odruchów osób, które autor wciągnął w krąg swej postrzegawczości. I to jest największy walor książki obok pięknej literackiej formy wypowiedzi. Powieść Brezy, chociaż niepozbawiona wysoce drastycznych momentów, nie zadowoli polującego na nie przeciętnego czytelnika. Znuży go bowiem droga badań psychologicznych, którą musi przebyć wraz z autorem. Lecz p. Breza zawiele widzi i dostrzega, abyśmy nie mieli pewności, że spotkamy się jeszcze niejednokrotnie z jego nazwiskiem na półkach księgarskich. I dlatego na nazwisko to należy zwrócić uwagę.

—wt—

KSIĄŻKI NADESŁANE

Bank Słowiański — Slavische Bank, Spółka Akcyjna w Berlinie. Sprawozdanie za rok 1934 i 1935. Wyd. „Nowiny" Opole 1936 r.

Maurycy Jaroszyński — Rozważania ideologiczne i programowe na temat samorządu. Warszawa 1936 r.

Kalendarz Gazety Polskiej. Rocznik XXIII. Nakładem „Gazety Polskiej w Brazylji" Kurytyba 1936 r.

Ludwik Landau — Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy. Nakładem Instytutu Spraw Społecznych. Warszawa 1936 r.

Aleksander Rżewski — Szlakami walki i buntu. Wspomnienia z walk rewolucyjnych z trójzaborcami. Nakładem Księgarni S. Seipelta. Łódź 1936 r.

Władysław Studnicki — Sprawa polsko - żydowska. Nakładem Księgarni i drukarni J. Zawadzkiego. Wilno.

„25 lat Zarzewia"—Księga obchodu dwudziestopięciolecia 1909 — 1934, wydana przez Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie", opracowana pod redakcją Ignacego Płażewskiego. Warszawa 1936.

PRZEGLĄD PRASY

Poprawiony Wyspiański

Uroczystości nowosieleckie przypomniały znane hasło „Chłop potęgą jest i basta" i dały powód do wielokrotnego powtarzania go przy okazji sprawozdań z przebiegu chłopskiej manifestacji. Udział w uroczystościach Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i pogłoski o jego zamierzonem przemówieniu do ludności wiejskiej — wysuwają z nową siłą hasło: armja i chłopi.

Nie podoba się to „KURJEROWI POLSKIEMU", który w zestawieniu elementów potęgi państwowej Polski pragnąłby zobaczyć siebie, względnie tych, których reprezentuje. Wciska się więc coprędzej pomiędzy armję i chłopów i, poprawiając „nieaktualnego" Wyspiańskiego, woła:

„chłop, przemysł i armja — to potęga Rzeczypospolitej i basta!"

Zwykle tak bywało, że przy takich okolicznościach odzywał się cienki głosik heroldów wielkiego ziemiaństwa, by przy okazji przypomnieć inne hasło: „z szlachtą polską — polski lud" w błogiej nadziei, że może siła chłopska rzuci jakiś odblask potęgi na „wyższe sfery". Tym razem do wznowienia tego hasła zabrakło podstawy i uzasadnienia. Sprawozdawczyni „SŁOWA" podkreślała wprawdzie bardzo mocno, że na kopcu Michała Pyrza wieniec złożył hr. Tarnowski jako poseł tej ziemi, że w herbatce na plebanji brał udział hr. Potocki i ks. Lubomirski, a p. Cat wypomniał nawet, że kopiec usypano na łące ks. Lubomirskiego — ale to wszystko było zamało, by z uroczystości wyciągnąć dla siebie jakieś miłe wnioski. Raczej zimno ustosunkowała się zatem konserwa do manifestacji chłopskiej, a tylko p. Cat próbował szczęścia w dyskontowaniu Nowosielec na rachunek swojej grupy, głosząc tezę, że „Polska idzie na prawo". Może więc spotkają się kiedyś na prawicy żubry i witosowe chłopy.

„Wiemy, że pomiędzy światopoglądem Witosa, a naszym światopoglądem jest maximum rozbieżności, ale jednak zebrane dokoła postawionego na łące x. Lubomirskiego kopca ku czci Pyrza włościaństwo wiwatowało nie na cześć Bagińskiego, Malinowskiego, czy Rataja, czy kogo innego z kół masońsko-ludowych, ale właśnie na cześć wodza „kułaków".

I to jest jedyny powód radości sfer konserwatywnych.

Sklejanie legendy

Źle muszą czuć się panowie konserwatyści, jeżeli nagwałt próbują udowadniać, że są stuprocentowymi Piłsudczykami „z dziada pradziada" i wbrew faktom historycznym głoszą, że dla Marszałka Piłsudskiego byli oczkiem w głowie, najmilszym benjaminkiem i ukochaną ponad wszystkich grupą. Wywiad „BUNTU MŁODYCH" z ks. Zdzisławem Lubomirskim miejscami przyprawia czytelnika o wesołość, gdy widzi wysiłki „księcia-regenta" w takiem ustawianiu słów i faktów, by z nich wynikało niezbicie, jaką to bezgraniczną miłością Marszałka cieszyła się jego sfera.

„SŁOWO" nie pozostaje również w tyle. Dowodzi, że konserwy nie można pozostawić teraz na uboczu, bo to się nie godzi, bo to jest przeciwne myśli Marszałka, bo tylko konserwatyści realizowali ideologię Marszałka.

„Tworzyliśmy tutaj ideologję „mocarstwową", popieraliśmy „młodzież mocarstwową", gdyż tylko ideologia mocarstwowa odwiadadała prawdzie czynu Marszałka, wyswobodzonej ze wszystkich konieczności technicznych, jakie mu dyktowały warunki pracy w domu niewoli".

Wolno każdemu ratować się przed śmiercią. Nawet, gdy ta śmierć jest ostatecznie i nieodwołalnie nieuchronna. Ale „budować legendę", tworzyć sobie argumenty do życia wypisywaniem rewelacyj w rodzaju sławnego wywiadu — to trochę za wiele.

Demonstracja bez celu

„Represje" żydowskie w odpowiedzi na wyrok sądu o zajścia w Przytyku, na ekscesy antysemickie w Mińsku Mazowieckim i na Myślenice, nie mają ograniczyć się do dwugodzinnego demonstracyjnego strajku. Niektóre sfery żydowskie żądają silniejszego wyrazu protestu i chciałyby ten protest widzieć między innemi w zrzeczeniu się mandatów przez żydowskich członków parlamentu. Temu żądaniu pewnego odłamu ludności żydowskiej przeciwstawia się J. Appenszlak w „NASZYM PRZEGLĄDZIE".

Twierdzi on, że reprezentacja żydowska ma do spełnienia obowiązek, jaki na nią włożyło społeczeństwo żydowskie.

„Idąc do wyborów społeczeństwo to nie miało złudzeń. Wiedziało dobrze, że pod względem liczebnym reprezentacja żydowska nie odegra żadnej roli w parlamencie, że nie zdoła przeważyć szali na żadną stronę, nie stanie się „języczkiem u wagi". Żydzi szli do Sejmu i Senatu nie dla głosowania, lecz dla wyzyskania trybuny o największym w Polsce zasięgu — dla obrony swego bytu i dla głoszenia swoich skarg i postulatów...

...Dla realnej polityki żydowskiej nieodzowna była taka trybuna, z której najlepiej będzie ich słychać w Polsce".

W tych warunkach złożenie mandatów przez żydowskich posłów i senatorów nietylko nie poprawi w niczem sytuacji, a przeciwnie: pogorszy ją, zamykając jedyną drogę obrony interesów żydowskich. To też p. Appenszlak dowodzi, że

„Żydowska reprezentacja parlamentarna powinna wytrwać na trudnym posterunku — przy trybunie, choćby nie miała najmniejszej pewności, że wnioski jej zostaną przyjęte. Zrzeczenie się mandatów byłoby zrzeczeniem się głosu na trybunach Sejmu i Senatu. Głos niezależnej, narodowej opinji żydowskiej nie powinien umilknąć".

Najważniejszym jednak argumentem przeciw takiej formie demonstracji jest — uzasadnione, zdaje się — przekonanie, że

„Odesłanie sześciu legitymacyj parlamentarnych nie odniesie żadnego skutku, nie wywrze większego wrażenia".

Droga do sławy

Doczekaliśmy się wyjaśnień prasy endeckiej na temat najazdu na Myślenice! Dowiadujemy się, że Doboszyński był nietylko uczniem św. Tomasza z Akwinu, ale i lekarzem chorej Polski, świetlaną postacią, wiodącą naród przez napad, walkę z policją państwową i rabunek ku Wielkiej Polsce.

W związku z temi niesłychanemi i nie znajdującemi usprawiedliwienia enuncjacjami „Warszawskiego Dziennika Narodowego" i pokrewnych mu pism, pisze „GAZETA POLSKA":

„Napad Doboszyńskiego, dający się porównać jedynie z najbardziej ponuremi kartami historji szlacheckiej Rzplitej, nad któremi płakaliśmy jako dzieci z bezsilnego gniewu i żalu — już zaczyna być nietylko usprawiedliwiany, ale i gloryfikowany.

Jakże starannie, z jaką głęboką życzliwością jest rysowana sylweta psychiczna tego opętańca. Jakże umiejętnie podawany jest każdy strzępek jego wypowiedzeń, jak zręcznie sugerowana jest myśl, że przez Myślenice, ku czeskiej granicy prowadzi droga do Wielkiej Polski. Obawiamy się jednak, że w jednym momencie przesadzili reżyserowie tej precyzyjnej gry: w domieszaniu pierwiastka wzniosłości ewangelicznej do tego procederu godnego panakmicicowej kompanji z jej najgorszych czasów. Znalazł się nawet publicysta, który zestawiając najważniejsze wypadki doby ostatniej wymienił obok siebie: pielgrzymkę młodzieży akademickiej na Jasną Górę i... napad Doboszyńskiego na Myślenice."

Endecja ma wprawę i doświadczenie w pasowaniu „bohaterów narodowych". Był Niewiadomski, teraz jest Doboszyński... Aż zdumienie ogarnia, gdy patrzy się na ten dobór sztandarowych ludzi!

Oferta Lewjatana

Konieczność szybkiego uprzemysłowienia Polski stała się prawdą bezsporną, przez nikogo nie zaprzeczaną. Zrozumiał to nawet wielki przemysł, który wzamian za „stworzenie rentowności", obiecuje je przeprowadzić i tem samem wzmóc obronność kraju. Z rozczulającą ofertą Lewjatana rozprawił się ostatnio „KURJER PORANNY" przypominając mu jego „patrjotyczną" przeszłość:

„Tworzące się państwo polskie oddziedziczyło po zaborcach trzy systemy produkcji przemysłowej o różnej technice produkcji, o różnej strukturze organizacyjnej przemysłu, o różnym poziomie urządzeń technicznych, o różnym stopniu koncentracji kapitałów. Co uczynił przemysł, aby po mechanicznem złączeniu trzech dzielnic przyśpieszyć proces ich organicznego zespolenia? Nic, literalnie nic."

„Karteltzacja, usztywniająca ceny surowca na poziomie niezmiernie wysokim, położyła tamę rozwojowi przemysłów przetwórczych, tej najistotniejszej dźwigni dobrobytu społeczeństw współczesnych. Paraliżowanie rozwoju tego przemysłu stało się zresztą jedną z najważniejszych „wytycznych" polityki wielkiego przemysłu w Polsce."

Dla usunięcia konkurencji tanich produktów zagranicznych z rynku polskiego, wielki przemysł wolał wchodzić w układy z takiemiż przemysłami innych krajów, oddając im swoje najlepsze zagraniczne rynki zbytu, wzamian za niewkraczanie na rynek krajowy... I wiele innych, podobnych posunięć „dla dobra ojczyzny"...

Natomiast polityka wielkiego przemysłu, sprzeczna z interesami państwa, opłacała się komu innemu:

„W latach 1928 — 1933 zagraniczny kapitał przemysłowy „wycofał" z Polski pod postacią procentów, dywidend i t. p. 1333 milj., pod postacią zwrotu kredytów, udzielonych przedsiębiorstwom polskim (co w istocie oznacza kapitał zakładowy przemysłu) 253 miljony. Łącznie odpłynęło w latach 1929 — 1933 około 2 miljardów złotych. Nie było tak źle z tą „rentownością", jeżeli zagraniczni dysponenci kapitałów przemysłowych zdołali w ciągu 6 lat wywieźć sumy, wyobrażające około 75 proc. w stosunku do całości ulokowanego w przedsiębiorstwach polskich kapitału."

Czyż można potem się dziwić, że społeczeństwo tak nieprzychylnie się odnosi do inicjatywy Lewjatana?

KONTO P.K.O. NR. 11.144

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771, lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem